POLAK
W BRAZYLJI
Pismo tygodniowe -- dla wszystkich--

2 Kwietnia 1909 r. REDAKTOR I WYDAWCA *KAZIMIERZ WARCHAŁOWSKI.* Rok V Nr. 14

POLAK W BRAZYLJI

kosztuje:

Rocznie.	8 milr.
Półrocznie	4 milr.
W Królestwie Polskim i Rosji	7 rubli
W Niemczech	14 marek
W Austrji	16 koron
W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej	3 dolary.

Numer pojedyńczy kosztuje 200 rs.

Drobne ogłoszenia po 200 rs. za wiersz lub jego miejsce.

Adres dla listów i przesyłek pieniężnych:

„POLAK W BRAZYLJI“

Caixa postal Nr. 122

CURITYBA — PARANA — BRAZIL.

UWAGA. — Przesyłki pieniężne i wszelką korespondencję do Redakcji należy adresować, jak podano wyżej, — BEZ DODAWANIA JAKIEGOKOLWIEK NAZWISKA, gdyż adresowanie imienne sprowadzić może niepożądane opóźnienia w odbiorze listów. —

PRENUMERATĘ „POLAKA W BRAZYLJI“ przyjmują na warunkach redakcyjnych p. p.
Bolesław Kłossowski — Ponta Grossa.
Antoni Jakubowski — Agua Branca.
Józef Dytz — Ijuhy.
Paweł Tymoteusz Wielewski — Lucena.
Paweł Miecznikowski — Rio Claro.
Józef Brudziński — Rio dos Patos.
Jan Zwierzykowski — Sw. Barbara.
Wincenty Hamerski — Guarany.
Władysław Szulczewski — S. Feliciano.
Antoni Kurkiewicz — Rio Negro.
Edward Stelczyk — Porto Alegre.
Antoni Wnorowski—Miguel Calmon.

Redakcja mieści się

przy placu TIRADENTES Nr. 31

TELEFON N. 167

Redakcja otwarta codziennie od 8 rano do zmroku z wyjątkiem niedzieli.

OD REDAKCJI.

Upraszamy wszystkich naszych czytelników o przysłanie nam możliwie szczegółowych danych o warunkach życia na kolonjach. Praca zaczęta przez nas może być z powodzeniem uskuteczniona jedynie przy współpracownictwie większej ilości osób. Im więcej będziemy mieli materjałów, tem lepiej będziemy w stanie wywiązać się z zadania. W razie jeżeliby kto zauważył jakie braki lub niedokładności w naszej pracy, prosimy o przysłanie nam swych uwag i sprostowań, z których z wdzięcznością skorzystamy.

Kolonje polskie w Paranie.

(Ciąg dalszy.)

MUNICYPJUM RIO NEGRO.

Stolicą municypjum jest małe miasteczko Rio Negro, które leży nad rzeką Rio Negro, dopływem rzeki Iguassu. Zaczynając od Rio Negro, Iguassu staje się dostępną dla żeglugi. Kursują po niej niewielkie parostatki. Rio Negro osobną odnogą kolejową jest połączone z linją kolei Kurytyba-Ponta Grossa. Odnoga ta zaczyna się od stacji Serrinha i przechodzi przez Lapę. Podróż koleją z Kurytyby do Rio Negro trwa około 7 godzin.

Pierwszymi kolonistami w tym municypjum byli niemcy, którzy osiedliwszy się tu w 1827 roku założyli miasteczko. Miasteczko i do dziś dnia nosi charakter niemiecki, przyczym żywioł niemiecki zasila się z sąsiedniej S-ta Cathariny, którą przeważnie zamieszkują niemcy. Wogóle żywioł polski w tym municypjum, jak również i w innych, sąsiadujących z S-ta Cathariną, jest narażony na niebezpieczeństwo zniemczenia się, wyjątek stanowią wielkie kolonje polskie, jak np. Lucena.

W samym miasteczku jest zaledwo trzy polskie rodziny, a mianowicie: d-ra Piechnika, pochodzącego z Galicji, wychowańca Jagiellońskiego uniwersytetu, właściciela browaru p. Orlikowskiego, oraz właścicielki wendy, p. Marji Angiewicz.

W okolicach Rio Negro, według wiadomości zebranych, przez p. L. Włodka, gospodaruje na roli 33 polskie rodziny, którym powodzi się nieźle. W municypjum Rio Negro znajduje się 6 maleńkich kolonji: 1) PASSA-TREZ, założona w roku 1887 odległa o 2 kilometry od Rio Negro, posiada 9 lotów, 2) VOLTA GRANDE, założona również w 1887 roku — 12 lotów, 3) RONDA o 2 kilometry od Rio Negro, 6 lotów, 4) IMBUIAL o 7 kilometrów od miasteczka—34 loty 5) S. LOURENÇO — o 10 kilometrów od Rio Negro —25 lotów i 6) AUGUSTA-VICTORIA, 34 kilometry od Rio Negro nad rzeką S. João—50 lotów.

Wszystkie te kolonje są zamieszkałe przeważnie przez niemców i tylko na Augusta-Victoria oraz na Imbuial mieszka kilka rodzin polskich.

Za to ogromna kolonja Lucena jest przeważnie zaludniona przez polaków.

Kolonja ta została założona w roku 1891, odległa jest o 32 kilometry od Rio Negro. 89 tak zwanych lotów miejskich tworzą miasteczko, od którego w różne strony rozchodzą się tak zwane linje, wzdłuż których znajdują się szakry kolonistów.

W roku 1896 -kolonja ta została znacznie rozszerzona i obecnie jest jedną z największych kolonji w Paranie.

Na Lucenie ogółem znajduje się 1.400 szakrów, zajętych przez 1.200 rodzin, z tych 800 polskich, 300 rusińskich i około 100 innych narodowości, przeważnie niemców.

Wielką tamą dla pomyślnego rozwoju Luceny jest brak wolnych gruntów w bliższych okolicach. Koloniści, chcąc rozszerzać swoje gospodarstwa, muszą nabywać grunta bardzo odległe, lub przenosić się na inne kolonje. Wszystkie bliższe grunta albo należą do brazyljan, którzy bardzo drogo je cenią, lub graniczą z koczowiskami Botokudów.

Stan ekonomiczny kolonistów na Lucenie jest niezły. Rok ubiegły był wyjątkowo nieszczęśliwy, gdyż kolonję nawiedziła szarańcza i poczyniła wielkie spustoszenia, lecz to zjawisko jest wyjątkowe i dlatego nie może być brane w rachubę przy określaniu stanu ekonomicznego kolonistów.

Ziemia tu bardzo dobra, przyczym jest znaczna ilość herwy. Produkta rolnicze znajdują łatwy zbyt do S. Cathariny. Koloniści trzymają dużo bydła i koni. Kolonja posiada około 500 wozów.

Na Lucenie są dwa kościoły, jeden w miasteczku, drugi na zbiegu linji Polonia i Paraguassu i dwie unickie cerkwie, na Iracemie i na Costa Carwalho. Na linji Moemie jest kościół, zbudowany wspólnie przez Polaków i rusinów o który toczy się spór.

Szkół polskich jest 5, do niedawna było 6.

W szkole przy kościele uczy się 79 dzieci. Nauczycielką jest p. A. Trojanowska, tercjarka z Warszawy. Dzieci płacą po 1 milrejsie miesięcznie za naukę. Na linji Paraguassu istnieją dwie szkoły. Jedna z nich powstała dzięki staraniom p. Stroki, bogatego kupca, który dał dom i wogóle pokrywa wszelkie niedobory. Uczy się 40 dzieci, płacą za naukę również po 1 milrejsie miesięcznie. Nauczycielem jest p. Skrzydlewski z Poznańskiego.

Druga szkoła na Paraguassu powstała dzięki inicjatywie samych kolonistów z różnych linji. Posiada ona dużą salę z kurtyną i sceną do przedstawień teatralnych. Nauczycielem jest p. Bronisław Żelazowski z Krakowa. Dzieci uczy się 76, za opłatą 1 milrejsa miesięcznie. Szkołą zarządza osobne towarzystwo. Na Moemie istnieje prywatna szkółka p. Szklarskiego, w której uczy się około 30 dzieci, oraz w samym miasteczku prywatna szkółka p. Wielewskiego, byłego nauczyciela rządowego. Do tej szkółki uczęszcza 30 dzieci różnej narodowości, które uczą się po polsku, niemiecku i portugalsku. Towarzystw polskich na Lucenie jest 5.

W samym miasteczku towarzystwo

Wyspa pływająca.

Ciąg dalszy.

Grobowa cisza zaległa kępę, żdaje się, że trzej myśliwcy tłumią oddech, lękając się, ażeby go Indjanie nie usłyszeli.

Jakkolwiek step przerzynały liczne wąwozy, mnóstwo zaś wzgórków i kolczaste kaktusy utrudniały niezmiernie jazdę, mimo to jednak dzielni jeźdźcy indyjscy sadzili tak łatwo, jakby go aksamitna zaścielała murawa. Nie wstrzymując na chwilę rozognionych rumaków z szaloną odwagą, szydząc z niebezpieczeństwa, niby spiżowe centaury przebywali wszystkie zawady. Trzej biali z żywem współczuciem śledzili każdy ruch Apaszów, podziwiając ich nieporównaną zręczność.

Widownia ożywiała się coraz bardziej, po obu brzegach wzmagała się wrzawa; na południowym wysilony jeleń dobywał sił ostatka, ażeby ujść przed zgłodniałemi wilkami, na północnym tęskniły dzikie konie, rżały rumaki Indjan, a wrzask Apaszów nie ustępował wcale wyciu wilków.

— Cudowne! przepyszne! - szeptał w zachwyceniu najmłodszy z trzech łowców, Mexykanin, będący po raz pierwszy świadkiem łowów indyjskich.

— Wolałbym tych cudów wcale nie widzieć — mruknął ponuro Kanadyjczyk.

— Niech nas Bóg uchowa od podobnych piękności — rzekł smutno Hiszpan; — jeżeli te czerwone djabły dostrzegą nasze ślady, będzie nam daleko gorzej, aniżeli temu wspaniałemu jeleniowi, którego za chwilę wściekłe wilki rozszarpią.

Wtem Indjanin, zdobny pękiem czarnych piór w czuprynie utkwionych, a prawdopodobnie wódz gromady Apaszów, wstrzymał konia. Przez chwilę stał jak posąg wlepiwszy wzrok w ziemię, a potem, rzuciwszy cugle jednemu z młodych towarzyszy, skoczył z konia i patrząc bystro przed siebie szedł, nie zatrzymując się, aż na brzeg, z którego myśliwcy puścili się ku wyspie.

Serce Kanadyjczyka uderzyło gwałtownie, a krew o mało mu z twarzy nie trysła... ścisnął za ręce swych towarzyszy i wzrokiem wskazał Apasza.

Wódz skinął ręką jakby czarem łowy ustały. Wojownicy otoczyli go wkoło. słuchając cichego szeptania i przyglądając się śladom. Po chwili pięciu Indjan popędziło cwałem na północ.

Tarcza słoneczna już dotykała krańca stepu, rzucając krwawy blask na wierzchołki trzcin zarastających kępę, na której tak uroczysta cisza panowała, jak w owych chwilach, kiedy nad brzegami Gila same tylko zamieszkiwały bawoły. Cisza ta jednak nie zdołała omamić doświadczonego wodza Apaszów, postąpił on ku brzegowi, a złożywszy w krąg dłonie, przyłożył je do ust i silnym głosem zawołał:

— Niech biali wojownicy podniosą się ze swego legowiska: Czarny Sokół i dzielni Apaszowie, którym dowodzi, są przyjaciołmi białych.

— Niech cię piekło pochłonie z twoją przyjaźnią przeklęty sokole — mruknął Kanadyjczyk; — gdybyśmy się podnieśli, uczęstowałbyś nas natychmiast tuzinem strzał.

— Cóż odpowiemy Apaszom? — zagadnął cicho Mexykanin.

— Nic— odrzekł krótko Hiszpan.

I w samej rzeczy, tylko powiew wiatru, szeleszczący trzciną, był odpowiedzią na przemowę Czarnego Sokoła.

Po kilku minutach wódz indyjski zawołał powtórnie:

— Orzeł może w powietrzu ukryć ślady swojego lotu, łosoś płynący pod wodą nie zostawia na jej falach bruzdy; lecz biały myśliwiec, przebiegający stepy, nie jest ani orłem ani łososiem*).

— Ani też głupcem szepnął Hiszpan—jakimby był gdyby zawierzył twoim słowom chytry wężu.

Indjanin czekał przez chwilę, ale gdy i teraz nie odebrał odpowiedzi, począł znowu:

— Ślad białego łatwiejszym jest do odkrycia, aniżeli tropy bawołu. Indjanin pozna z nich, czy zwierz jest tłusty, czy chudy, w którą pobiegł stronę i jak dawno przeszedł tędy. Ale Czarny Sokół jeszcze dokładniej opowiedzieć może o trzech białych myśliwcach, którzy kryją się na wysepce zielonej. Najstarszy z nich jest strzelcem z północy, silny jak bawoł i o półtorej głowy wyższy od zwykłych ludzi; średni krępy o szerokich barkach, przybył z za odległych mórz: najmłodszy, gibki jak trzcina wodna za którą się kryje, zręczny jak pantera, nie jednego wojownika indyjskiego zgładził ze świata. Ale trzech białych, chociaż mężnych i silnych, cóż poradzi przeciwko dwudziestu Apaszom? Jeżeli myśliwcy są ich przyjaciołmi, niech się podniosą, jeżeli nie, krew będzie płynąć.

— Krew nasza popłynie niezawodnie—szepnął Kanadyjczyk do swoich—lecz niejeden Apasz wprzódy kozła wywróci.

Wódz indyjski słuchał jeszcze przez chwilę, lecz gdy i tym razem nie otrzymał odpowiedzi, wyczerpała się jego cierpliwość. Przywołał wojownika jedynego, który posiadał strzelbę i rozkazał dać mu ognia do kępy. Indjanin wypełnił rozkaz, a kula tuż przed kępę w wodę wpadła.

Czarny Sokół pogardliwem spojrzeniem zmierzył niezręcznego wojownika, a potem z niecierpliwością obejrzał się dokoła.

Hiszpan roześmiał się i rzekł cicho:

— Szukaj, szukaj nędzniku, wiele jeszcze upłynie wody, zanim zdołasz w strzelby przemienić arkany i dzidy swych wojowników.

W tej chwili powróciło pięciu wysłanych Indjan. Uzbrojeni od stóp do głów, w tarcze, dzidy, łuki i strzelby. Ścigając za stadem dzikich koni, złożyli oni byli poprzednio broń na krańcu równiny, aby im w łowach nie przeszkadzała. Natychmiast pięciu innych odjechało, ażeby się także uzbroić.

— Położenie nasze pogarsza się z każdą chwilą, czy nie lepiejby było uderzyć dopóki ich jest piętnastu? — zagadnął Hiszpan.

*) Indjanie północno-amerykańscy używają zwykle malowniczych obrazów i przenośni w swej mowie.

imienia Tadeusza Kościuszki, założone w roku 1896 przez d-ra S. Kłobukowskiego. Liczy 25 członków. Prezesem jest p. Kłodziński, sekretarzem p. Wielewski. Członkowie płacą po 200 rejsów miesięcznie na ogólne cele towarzystwa i po 100 rejsów na kupno nasion. Tow. posiada bibliotekę, składającą się z 500 tomów.

Na linji Polonia—towarzystwo „Bratniej Pomocy“.

Na linji Paraguassu niedawno zostało założone „Kółko Młodzieży.“ W roku ubiegłym liczyło ono 40 członków. Inicjatorem i prezesem jest nauczyciel Skrzydlewski. Kółko ma cele kulturalno-towarzyskie. Ma ono urządzać odczyty, przedstawienia teatralne i t. d.

Na Paraguassu istnieje również towarzystwo szkolne.

Na linji S. João—towarzystwo Wzajemnej Oświaty, posiada 13 członków. Prezesem jest p. Jan Blonkowski. Towarzystwo ma bibljotekę z kilkudziesięciu tomów.

Lucena posiada cały szereg przedsiębiorstw przemysłowych, przyczem większość ich należy do polaków. Tak istnieje tam 13 młynów, z nich 9 należy do polaków, z 4 garbarń 2 należą do polaków, 1 do rusina, z 25 sklepów na kolonji, większość należy do polaków. W samym miasteczku jest 8 sklepów polskich, 1 rusiński i jedna apteka rusińska. Browar produkujący rocznie od 6 do 7 tysięcy butelek, oraz fabryka wody gazowej produkująca 8—10 tysięcy butelek, należą do polaka p. Mastaja. P. Krawczyński ma cegielnię z roczną produkcją 60—80 tysięcy cegieł. Z 7 tartaków dwa wodne i jeden parowy również należą do polaków; polacy również posiadają dwa młyny do mielenia mandjoki. Drobnych rzemieślniczych warstatów polskich po całej kolonji mnóstwo. Lucena jest to kolonja stosunkowo młoda, więc też i uprawa ziemi stoi stosunkowo niżej, niż na innych kolonjach. Większość kolonistów są dopiero na dorobku i nie posiadają jeszcze dostatecznej ilości bydła potrzebnego do uprawy racjonalnej. To też w bardzo niewielu gospodarstwach orzą pługiem i nawożą ziemię. Większość trzyma się pierwotnego sposobu uprawy za pomocą wypalania ros. Pomimo to normalnie urodzaje są bardzo dobre.

Herwa znajduje się w obfitości i dla wielu kolonistów stanowi ona główne źródło dochodu. Herwa ma przytem tę zaletę, że nie lubi jej szarańcza. W ubiegłym roku z tego powodu pomogła ona wielu kolonistom przetrwać klęskę. Drugą rośliną, jakiej zazwyczaj nie szkodzi szarańcza, są bataty, lecz były wypadki, że w braku innego pożywienia, szarańcza niszczyła i bataty.

C. d. n.

Z całej Polski.

W przeszłym numerze podaliśmy wniosek posłów polskich do parlamentu niemieckiego w sprawie osadnictwa. Wniosek ten miał na celu zniesienie tych wszystkich niesprawiedliwych ograniczeń, jakie rząd pruski zaprowadził dla zgnębienia żywiołu polskiego. Parlament niemiecki przyjął ten wniosek większością głosów, a tym samym potępił politykę rządu pruskiego. Lecz nie trzeba znowuż z przyjęcia przez parlament tego projektu wyciągać wniosku, że rząd pruski w czymkolwiek zmieni swoją dotychczasową politykę.

Aby przyjęty przez parlament niemiecki wniosek stał się prawem, potrzeba zgody rządów państw, wchodzących w skład rzeszy niemieckiej, a te, szczególniej Prusy za nic się na to nie zgodzą: Przyjęcie tego wniosku ma dla polaków raczej moralne znaczenie. Wykazało ono, że nawet wśród niemców, większość uznaje politykę pruską za niesprawiedliwą i barbarzyńską.

Prusacy przeprowadzają politykę antypolską systematycznie przez cały szereg lat. Gdy w roku 1888 rozpoczął panowanie Wilhelm II., którego jednym z pierwszych kroków było usunięcie znienawidzonego przez polaków kanclerza Bismarka, polacy cieszyć się zaczęli nadzieją, że z nowym panowaniem ustanie dotychczasowy ucisk narodowości polskiej. I rzeczywiście w początkach panowania Wilhelma, rząd, zdawało się, porzucił dawną politykę względem polaków. Lecz wkrótce przekonano się, że rząd obietnicami ulg chciał pozyskać tylko głosy posłów polskich w parlamencie, dla przeprowadzenia swoich projektów. Gdy posłowie polscy już przestali być rządowi potrzebni, rozpoczęły się prześladowania. I tak w roku 1894 niemcy w Poznańskim założyli t. zw, „Ostmarkenverein“ to jest Towarzystwo ochrony kresów wschodnich. Towarzystwo to nosi nazwę Hakaty, od pierwszych liter nazwisk założycieli (Hansenman, Kenneman i Tiedeman). Towarzystwo to cieszy się poparciem rządu pruskiego. W roku 1898 sejm pruski uchwalił 100 miljonów marek na fundusz kolonizacyjny, to jest na cel wykupowywania ziemi polskiej i obsadzania jej niemcami. Poprzednio, 12 lat przedtym, również było na ten cel asygnowane 100 miljonów.

W r. 1903 rząd pruski wydał ustawę szkolną, na mocy której dzieci polskie były zmuszone w szkołach uczyć się religji po niemiecku.

Przy wprowadzaniu w życie tej ustawy, rozegrały się wstrząsające sceny, które oburzyły cały świat. Dzieci poprostu katowano, zmuszając do używania języka niemieckiego. Szczególnie głośnem stało się katowanie dzieci polskich w miasteczku Wrześni.

W roku 1904 Sejm pruski uchwalił ustawę osadniczą. Paragraf 13 tej ustawy zabrania polakom budować domy mieszkalne na nowych parcelach gruntowych, lub tworzyć nowe osady. Przyczym ustawa nie zabrania stawiania szop i budynków gospodarczych. Z tegs powodu powstało wiele zatargów. Tak naprzykład Franciszek Chrószcz z Przowa, weteran z wojny prusko-francuskiej, niepokojony ciągle przez żandarma, zastrzelił go i sam sobie życie odebrał. Michał Drzymała z Podgradowic, o którym już pisaliśmy i który wsławił się na cały świat, kupił kawał gruntu od Niemki, ale nie pozwolono mu zbudować chaty mieszkalnej, kupił więc duży wóz na kołach i w nim urządził sobie mieszkanie. Społeczeństwo polskie złożyło się i kupiło Drzymale wygodny nowy wóz—wagon za 3 i pół tysięcy marek.

W roku 1906 sejm pruski znowu uchwalił 250 miljonów marek na fundusz kolonizacyjny. Dzięki tym zapomogom żywioł niemiecki zaczął napływać do Poznańskiego. W ciągu 20 lat osiedliło się na ziemiach polskich około 90.000 niemców.

Społeczeństwo polskie dla obrony swoich interesów przed niemcami utworzyło stowarzyszenie „Straż“, które zaczęło działać w 1905 roku.

Tymczasem rząd układał coraz surowsze i niesprawiedliwsze ustawy przeciw polakom. W roku 1908 wydana została ustawa o wywłaszczeniu. Na mocy tej ustawy rząd pruski otrzymał prawo przymusowego wykupienia z rąk polskich 280 tysięcy morgów ziemi. Nareszcie w tym że 1908 roku komisja parlamentarna przyjęła paragraf siódmy ustawy o zebraniach, na mocy którego rozprawy na zebraniach publicznych mogą się odbywać tylko w języku niemieckim. Po polsku przemawiać naze braniach wolno jeszcze tylko przez lat 20 i to tylko w tych powiatach, gdzie wśród ogółu ludności, polaków jest 60 proc.

Wobec tych wszystkich prześladowań, po prostu dziwić się należy, że w Prusach żywioł polski jeszcze egzystuje. To też cały świat podziwia wytrwałość i przywiązanie do swojej narodowości polaków z pod Prusaka.

Tydzień polityczny.

Z Europy dochodzą nas najsprzeczniejsze pogłoski. Wojna jeszcze nie wybuchła, jak się tego spodziewano, lecz tłómaczy się to tym, że w całej Europie środkowej wypadły ogromne śniegi, które w wielu miejscach przerwały komunikację kolejową. Rosja, której polityka dwulicowa oddawna wzbudza zaniepokojenie wśród mocarstw, w ostatnich czasach wystąpiła z przyjacielską radą dla Serbji, a mianowicie przekłada Serbji, aby ta ostatnia zrzekła się wszelkich odszkodowań. Jednakże rząd serbski nie przyjął tej rady i, jak powiadają głównie dzięki potajemnym intrygom tej samej Rosji, która tą radę dawała zupełnie nie w tym celu, aby Serbja się miała do niej zastosować, lecz żeby uśpić czujność mocarstw.

W prasie europejskiej wielkie zaniepokojenie i naogół zdaje się, że nie wiele już nadziei na pokojowe załatwienie spraw bałkańskich.

Berlińska gazeta „Local Anzeiger“ uważa, że przesilenie doszło do najwyższego punktu. Serbja jest głuchą na przedstawienia mocarstw i dąży do wojny.

Londyński „Times“ oświadcza, że nadzieja utrzymania pokoju jest bardzo mała. Z Serbji nadchodzą wieści o energicznych zbrojeniach się.

Do Salunia przybył niedawno nowy transport karabinów. Na wszystkich linjach kolejowych i telegraficznych ogłoszono stan wojenny, Dworzec belgradzki przepełniony ładunkami amunicji i materjałami wojennymi. Wojska serbskie zajmują strategiczne punkty. Niemiecka prasa jest mocno zaniepokojona całą tą sprawą. Odzywają się głosy, że Austrja za daleko zaszła i że nie powinna drażnić serbów. Paryski „Petit Journal“ donosi, że cesarz Wilhelm wystosował do Franciszka Józefa następujący telegram: „Wasza Cesarska mość raczy pamiętać, że jest marszałkiem polnym niemieckiej armji, która na pierwszy sygnał gotową jest do posłuszeństwa“.

Prezes ministrów austryjackich, baron Bienerth, podczas konferencji z przywódcami partji czeskich wyraził się, że sytuacja polityczna znacznie się pogorszyła.

W Czarnogórzu cała ludność męska jest pod bronią. Zbroją się nawet i kobiety. Na granicy serbsko-austrjackiej kilkakrotnie dochodziło do wymiany strzałów pomiędzy patrolującemi oddziałami. W Serbji odbywają się częste wiece ludowe. Ludność jednomyślnie domaga się uzyskania od Austrji za wszelką cenę ustępstw terytorjalnych.

Kronika zagraniczna.

ROSJA.

Petersburg. Komisja finansowa Dumy rozpoczęła obrady nad ustawą o zarządzeniach przeciw immigracji Chińczyków i Korejczyków w obszarze nadamurskim.

Komisja uznała za rzecz pożądaną, aby działanie ustawy rozszerzyć nietylko na Chińczyków i Korejczyków, lecz wogóle na poddanych zagranicznych.

Kradzieże bez końca. Donoszą z Petersburga, że w ministerstwie dróg żelaznych rewizja odbyta na rozkaz nowego ministra kolejowego, wykryła niesłychane nadużycia. Pokazało się, że wyżsi urzędnicy utworzyli klikę, która do ministra bezpośrednio niedopuszczała nikogo. Dostawcy dzielili się z wyższymi urzędnikami zyskiem osiągniętym z niesłychanie wysokich cen za dostawy.

Nadużycia sięgają wysokości kilkudziesięciu miljonów rubli w ciągu jednego roku są daleko wyższe, aniżeli kradzieże odkryte niedawno w zarządzie intendentury wojskowej w Moskwie.

Również na poszczególnych kolejach w państwie odkryto wielkie nadużycia. Na kolei syberyjskiej wykryto nadużycia, sięgające wysokości kilkuset miljonów rubli.

Pożar w kopalniach nafty. W Bilejbacie palą się kopalnie nafty. Spaliły się wieże: Zabałowa, Rothschilda, dwie Szabajewa i Tow. „Wotan“. Straty ogromne. Aresztowano dwóch mahometan, podejrzanych o podpalenie.

PERSJA.

Teheran. Nadzwyczaj niepokojące wieści nadchodzą z Resztu, gdzie rewolucjoniści na drodze rosyjskiej wznoszą fortyfikacje i zakładają miny, w celu przeszkodzenia nadejściu wojsk. Ruch towarowy i osobowy ustał prawie zupełnie, co wyrządza olbrzymie szkody handlowi. Rząd czuje się bezsilnym do stłumienia anarchji. Gubernator nie może nic zdziałać, zwłaszcza, że endżumeny zagarnęły całą władzę i nakładają na ludność podatki na pokrycie kosztów rewolucji. Ludność stolicy, wyczerpana ciągłemi strajkami, niepewna jutra, szuka obrony w misjach zagranicznych. Wypadki w Tabryzie zeszły na dalszy plan. Rozrzucane są proklamacje, zapowiadające zarzucenie miasta w najbliższych dniach bombami.

TURCJA.

Armja turecka a polityka. Wobec wybitnego udziału, jakie wzięły koła wojskowe w ostatnim przesileniu gabinetowym i objawionego przez oficerów postanowienia, aby nie przyjmować rozkazów od członków nielubianego rządu, minister wojny wystąpił stanowczo przeciw mieszaniu się oficerów do spraw politycznych.

W cyrkularzu, ogłoszonym w „Szurai Ummt“ minister wojny zabrania oficerom brania udziału w agitacji politycznej oraz wygłaszania, mów na ulicy i na zebraniach politycznych.

W kołach młodotureckich przyjęto rozporządzenie to z wielkim zadowoleniem.

Komitet młodo-turecki, w którym mają prze-

— Jeszcze nie... dotychczas nie mają pewności, czy tu jesteśmy — odrzekł Kanadyjczyk.

Tymczasem wódz, pochwyciwszy strzelbę, wszedł w wodę po kolana i dał ognia. Kula świszcząc przeleciała tuż koło głowy Mexykanina. Natychmiast dwóch innych, idąc za przykładem Czarnego Sokoła, gotowało się do strzałów.

— Tak dłużej być nie może — szepnął Kanadyjczyk — wystrzelają nas jak dzikie kaczki; trzeba tym łotrom dać nauczkę: dalej Pedro, bierz na cel tę czerwoną małpę z czarnem piórem.

Domówiwszy tych słów, podniósł strzelbę, wymierzył, a równo z hukiem jeden z Indjan zamierzających dać ognia powalił się do wody, drugi legł od kuli Hiszpana; nakoniec Mexykanin celnym strzałem zgruchotał prawe ramię Apasza, który dla przypatrzenia się skuteczności ognia dwóch współbraci, wjechał do wody.

Indjanie wydali wściekły okrzyk, lecz poznawszy z wysokiej czapki bobrowej kanadyjskiego strzelca, najzaciętszego swego, wroga, cofnęli się żywo po za donosłość strzałów. Tymczasem pięciu uzbrojonych w strzelby nadjechało, a w kwadrans później wszyscy już dzicy zaopatrzeni byli w broń ognistą.

— Trzeba skorzystać z ich chwilowego przestrachu i obwarować się przeciwko strzałom — zawołał stary myśliwiec. — Czy nie uważałeś wiele strzelb mają czerwone skóry?

— Dziewięć—odrzekł Mexykanin:

— Ośmiu więc nie może nam szkodzić, zresztą tylko z obu brzegów mogą strzelać i z tej właśnie strony zabezpieczyć się należy.

Od południa sterczały wysoko nastroszone pnie drzewa i stąd nie groziło wcale niebezpieczeństwo; ku północnemu tylko brzegowi rosnące trzciny żadnej nie dawały zasłony. Olbrzymi strzelec potężnem wysileniem wyrwał kilka pni, świeżo do kępy przyczepionych i ułożył z nich rodzaj wału, mogącego wytrzymać ogień ręcznej broni. W kilka minut wszystko było gotowe.

— Patrzcież—zawołał Kanadyjczyk, zacierając ręce z radości; za tą barykadą możemy sobie leżeć bezpiecznie, jak za murem kamiennym, i tylko nas mogą dosięgnąć ze szczytu drzew; ale w tem też sztuka, ażeby niedopuścić żadnego na wierzch topoli:

— Rzecz szczególna—zauważył Hiszpan—że za każdym razem, gdyś pnie odrywał, cała kępa drżała i lękałem się, ażeby zerwana z posady nie popłynęła z wodą.

Tymczasem ostatni promyk słońca znikł po za krańcem stepu, a trzej strzelcy czuli, że teraz rozpocznie się śmiertelna walka. Kwadrans przeminął tak cicho, że oprócz szmeru wody nic słychać nie było; myśliwcy zapuszczali wzrok to w brzeg przeciwny, to w szczyty chwiejących się topoli, gdyż noc zbliżała się szybko, a z nią niebezpieczeństwo coraz groźniejsze. Nadbrzeżne zarośla, tonąc w zwiększającym się zmroku poczęły przybierać coraz dziwniejsze kształty. Strzelcy jednak, pędząc ciągle życie w pustyni, nabyli niezmiernej bystrości wzroku, a natężonym ich zmysłom nic ujść nie mogło.

— Uważaj—szepnął Kanadyjczyk—czy ci się nie zdaje, że ów krzak nadbrzeżny, zmienił swój kształt i stał się znacznie szerszym?

— Tak jest, z największą pewnością — odpowiedział Hiszpan.

Stary zwrócił się do Mexykanina.

— Masz wzrok wyborny — rzekł cicho — wpatrz się dobrze w tę wierzbę na prawo, zdaje mi się, że jej gałęzie pochyliły się ku dołowi.

Młodzian rozgarnął trzciny i zatopił wzrok we wskazanym kierunku.

— Mógłbym na to przysiądz—odpowiedział.— Lecz widzę ja tu jeszcze jedną ważną odmianę: pomiędzy tąż samą wierzbą a topolą wyrósł nagle krzak, którego tam wprzódy nie było.

— Aha—rzekł stary—nasi panicze przez ten czas nacięli gałęzi i porobili sztuczne krzaki, ażeby pod ich osłoną zbliżyć się niepostrzeżenie ku brzegowi: nie przyda się im to na wiele. Wymierz no do świeżo wyrośniętego krzaka; ty Pedro zajmij się wierzbą ze zwieszonemi gałęziami, ja się zajmę zgrubiałym krzewem.

W mgnieniu oka huknęły trzy strzały naraz. Udany krzak rozciągnął się na ziemi; z wierzby wypadł raniony Indjanin, a gruby krzew załamał się przy odgłosie upadającego ciała. Strzelcy rzucili się natychmiast na wznak i poczęli broń nabijać.

W tejże chwili zagrzmiała salwa z brzegu, lecz kule Indjan zgruchotały tylko kilka trzcin, nie dosięgnąwszy białych.

— Jeżeli się nie omylę, to mamy tylko z czterdziestu wrogami do czynienia, tamci już nie podźwigną strzelb więcej—mówił dowódzca białych, zatykając sześć gałązek w ziemię.— Liczmy zabitych, aby wiedzieć ilu jeszcze mamy żywych przeciwko sobie... Oho!... patrzajcie jak gałęzie topoli poruszają się mocno; nierozsądny Apasz myśli, że się nie poznamy na jego niezręcznem wdzieraniu się na drzewo i weźmiemy to za powiew wiaru. Co za głupiec, nie ukrył się nawet po za grubym pniem drzewa. Trzeba ci dać przestrogę mój czerwony chłopcze, żebyś na drugi raz ostrożniej się zachowywał.

I zmierzywszy w widłowatą gałąź dał ognia, a Indjanin, odbiwszy się kilkakrotnie od konarów, spadł na ziemię.

Straszliwe wycie całej bandy odpowiedziało na ten strzał wyborny, pomimo odwagi dreszcz przebiegł ciała trzech białych myśliwych.

— Któż wie ilu ich jeszcze siedzi na drzewach? trzeba nam spokojnie leżeć na grzbietach i baczyć na wierzchołki, gdyż tylko stamtąd mogą nas dosięgnąć; jeżeli zaś dadzą ognia, trzeba udawać zabitych, ażeby przestali zasypywać nas kulami.

Zaledwie Europejczykowie poszli za radą swego doświadczonego towarzysza, gdy znów strzały zagrzmiały. Kanadyjczyk zerwał bobrową czapkę i rzucił ją opodal, niby od kul indyjskich zrzuconą, a wszyscy trzej zachowali głębokie milczenie.

Okrzyk tryumfu zabrzmiał na brzegu, poczem ponowiły się wystrzały, ale mimo to na kępie panowała cisza grobowa.

C. d. n.

wagę oficerowie, przyrzekł powstrzymać się od wszelkiej interwencji w sprawach dotyczących polityki i panuje przekonanie, że przyrzeczenia swego dotrzyma.

Zaburzenia w Palestynie. Dzienniki donoszą telegraficznie o krwawych starciach między Arabami a Grekami w okolicach Jerozolimy, wywołanych zatargiem z powodu patryarchy. Położenie uważane jest za bardzo poważne.

ANGLJA.

Londyn. Donoszą, iż Anglja narówni z innymi mocarstwami prowadziła w ostatnich czasach rokowania nieoficjalne w sprawach pokojowego rozstrzygnięcia zatargu między Austrją a Serbją.

Powstanie w Indjach. W okręgu Kochatu przyszło do starcia pomiędzy oddziałem Hindusów uzbrojonych, a oddziałem policji. Jedenastu Hindusów zabito, a jednego wzięto do niewoli. Z policjantów jeden zginął na miejscu, dwuch zaś odniosło rany.

WŁOCHY.

Rzym. „Corriere della Puglie“ pisze: Pewien poddany włoski, który powrócił świeżo z Czarnogóry, zapewnia, że wszystka ludność jest uzbrojona i przygotowuje się otwarcie do wojny. Dziesięć tysięcy żołnierzy obsadziło przesmyki górskie i drogi wiodące do Austrji. Porozbijano już obozy i ustawiono artylerję. Ludność czarnogórska domaga się stanowczo wojny z Austrją i czeka tylko na hasło, aby rozpocząć kampanję.

Korespondencje.

PONTA GROSSA 29 MARCA.

ROZERWANIE SIĘ POCIĄGU.

W ubiegłą sobotę, t. j. dnia 27 b. m. od pociągu towarowego, idącego z São João do Porto União w pobliżu stacji Legrá, urwały się 2 wagony odkryte, ładowane drzewem; na wagonach tych znajdowało się dwadzieścia kilka osób, przeważnie robotników wracających z robót.

Urwanie nastąpiło u szczytu góry, wagony swym ciężarem cofnęły się z powrotem i zapędziły się do tego stopnia, że pomimo nadludzkich usiłowań hamulcowego, nie zdołano nie tylko zatrzymać ale nawet zwolnić biegu rozpędzonych wagonów, które szalenie pędząc, wpadły w przekop, gdzie na ogromnym zakręcie (jakie tylko tutaj się praktykują) wyskoczyły z szyn, przykrywając sobą przygodnych pasażerów: z których 4 osoby poniosły śmierć na miejscu, a 18 dotkliwe rany. Potłuczonych narazie odwieziono do Porto União gdzie do nich wyjechał z P. Grossy lekarz kolejowy, p. Glazer, opatrzywszy kilku, pozostawiono na miejscu, a 13 osób ciężko potłuczonych z połamanymi członkami i kilka osób dogorywających, między którymi znajduje się kilku rodaków i 2 kobiety polki, przywiózł do szpitala kolejowego w Ponta Grossie.

Przyczyną wypadku był nadwyrężony łącznik wagonowy, który zerwał się przy silniejszym szarpnięciu maszyny.

Korespondent.

PONTA GROSSA 15/III-09

T-wo „Oświata“ w Ponta Grossie niniejszym składa najserdeczniejsze podziękowanie za ofiarowane dary na mającą się odbyć wielką loterję przeznaczoną da dochód SZKOŁY POLSKIEJ nast. łaskaw. ofiarodawcom: p. p. J. Wasilewski, W. Stachoń, L. Szczerbowski, C. Schulc, S. Ulicki, R. Mikoszewski, J. Malinowski, K. Warchałowski, J. Klarner, J. Warchałowska F. Grabski J, Grabska, W. Wierzbowski, W. Roguski, M. Roguska, W. Kozierowski, S. Mikoszewski, A. Szwedowski, A. Sieradzki.

Równocześnie uprzejmie prosimy Wszystkich, którym sprawa szkolnictwa Polskiego leży na sercu, o łaskawe popieranie naszej pracy.

Prezes—A. Szwedowski.
Sekretarz—Bolesław Nowicki.

T-WO POLSKIE „BIAŁEGO ORŁA“ W RIO GRANDE DO SUL.

W dniu 20-go lutego odbyła się u nas fantowa loterja, połączona z zabawą taneczną, dochód z której przeznaczony jest na odnowienie domu T-wa na dzień 3 Maja. Nadspodziewanie gości mieliśmy dużo, tak że sala wypełniona była po brzegi. Wszystkie zebrane fanty w ilości 256 zostały rozegrane, co przyniosło zysku T-wu 214 milów.

Składamy serdeczne podziękowanie wszystkim ofiarodawcom, zasyłając im staropolskie „Bóg zapłać“.

Rio Grande do Sul
8/3-09
Sekretarz T-wa
Józef Raczko.

KRONIKA.

PARANA I S. CATHARINA. Jak wiadomo czytelnikom od dłuższego czasu już, toczy się pomiędzy Paraną i S. Cathariną spór o część terytorjum stanu Parany położonego w lewo od rzeki Rio Negro i Iguassu. Spór ten nie wiadomo jak się zakończy i chociaż parę lat temu najwyższy trybunał w Rio rozstrzygnął tę kwestję na korzyść S. Cathariny, jednakże rząd Parański na to się nie zgodził i omal nie przyszło do starcia zbrojnego, między dwoma stanami; proces rozpoczęty został na nowo. Która strona zwycięży przewidzieć trudno, w każdym razie Parana nie zgodzi się pod żadnym względem na oderwanie od swych granic wbrew wszystkim prawom sprawiedliwości, jednej z najpiękniejszych części swego terytorjum i o ile rząd stanu S. Cathariny nie uzna za stosowne ustąpić, może dojść do bardzo ostrego zatargu.

Obecnie prasa tutejsza poruszona jest wiadomością, jakoby S. Kataryńczycy postanowili urządzić bankiet na cześć prezydenta republiki na terytorjum spornem, w chwili gdy ten przejeżdżać będzie, w zamierzonej podróży swej do naszego stanu.

Pisma tutejsze w szeregach artykułów z oburzeniem protestują przeciwko zamiarom rządu S. Cathariny, i groźby owe posuwają do zapowiedzi czynnego protestu przeciwko wspomnianemu bankietowi, o ileby pomimo wszystkiego, S. Kataryńczycy chcieli takowy doprowadzić do skutku.

PREZYDENTURA REPUBLIKI. Z powodu nadchodzących wkrótce wyborów prezydenta republiki, prasa brazylijska w szeregu artykułów omawia kwestję kandydatów na to stanowisko, a w niektórych miejscowościach Brazylji przeprowadzane są agitacje zawczasu, na korzyść niektórych kandydatów.

Z pomiędzy różnych kandydatów, najpoważniejszą jest jak można wznosić z zachowywania się prasy, kandydatura d-ra. Dawida Campista, ministra finansów, oprócz niego są wymieniane kandydatury: ministra spraw zagranicznych Rio Branco i marszałka Hermes'a da Fonseca, ministra wojny. Tego ostatniego, według doniesień zdeklarował się popierać cały stan Bahia.

NOWY STAN. Mieszkańcy Acre niedawno wyprocesowanego od Boliwji terytorjum mają zamiar 13 Maja ogłosić swojąautonomję i utworzyć nowy stan. Nowy Stan dzielić się będzie na 7 następujących municypjów: Serinqueiro do Sul, Taarano, Rio Branco, Xapuri, Yaco, Purus, i Senna Madureira.

Prezydentem prawdopodobnie zostanie wybrany pułkownik Duarte de Alencar i wice-prezydentem dr. Dioclesiano Souza.

Po zatwierdzeniu przez kongres nowego stanu, zostaną przeprowadzone tam wybory deputowanych, którzyby go reprezentowali w kongresie federalnym w Rio.

BURZE. Dnia 25 z. m. przeszła nad zatoką w Rio de Janeiro silna burza. Przyczem niektóre statki zostały uszkodzone a łodzie i barki powyrzucane na brzeg. Kilka osób zginęło, lub zostało zranionych.

W miejscowości Ribeirão Preto w stanie São Paulo przeszła burza z gradem niszcząc prawie doszczętnie plantacje i zasiewy rolne, także zostały uszkodzone domy i zagrody kolonistów. Spadły grad dochodził do niebywałej wielkości, pojedyńcze ziarna ważyły około 1 kilogramu. Straty rolników są znaczne.

Również donoszą ze stanu Rio Grande do Norte, że huragan z ulewnym deszczem poniszczył liczne plantacje w głębi kraju. Straty są znaczne. Wielu rolników przybyło do stolicy stanu rządając wsparcia od rządu.

INDJANIE. W miejscowości zwanej Itajahy w st. S. Catharina zostali napadnięci przez indjan na drodze wiodącej do S. Jeronimo dwóch chłopców w wieku jeden 12, drugi 15 lat, synowie Pedro Balbino i Wilhelma Doriano Młodszy został zamordowany w barbarzyński sposób, gdyż cały został naszpikowany strzałami; drugi zaś z chłopców zraniony kilkakrotnie uciekł i przywlókł się do swego mieszkania ledwie żywy. Wypadek ten rzucił postrach na mieszkańców Itajahy, którzy porzuciwszy domy i plantacje zbiegli do S. Jeronimo.

OKRĘTY WOJENNE. Od kilku dni już w zatoce Paranagua bawią trzy okręty wojenne brazylijskie: Barroso, Tamoyo i Tupy, które oczekiwać będą przyjazdu prezydenta i wezmą udział w uroczystościach inauguracyjnych robót portowych w Paranagua.

Komendant jednego z okrętów i kilku oficerów przybyło do Kurytyby i od paru dni zwiedzają miasto.

Z PONTA GROSSY donoszą, że tam zaszło kilkanaście wypadków zachorowania na febrę i szkarlatynę, przy czem liczba chorych z każdym dniem powiększać się zaczyna.

FAŁSZYWE SELE. W fabryce zapałek w Nictheroy odkryto ogromną ilość fałszywych seli. Wdrożono śledztwo.

DNIA 27 z. m. wieczorem o godz. 8 wszystkie lampy elektryczne raptownie zgasły i miasto pogrążyło się w ciemnościach. W przeciągu mniej więcej 20 minut lampy na nowo funkcjonować zaczęły. Wypadków żadnych nie było.

SZARAŃCZA. Z głębi stanu S. Paulo nadchodzą wieści o szarańczy, która ukazała się tam w znacznej ilości i sprawia wielkie spustoszenia wśród zasiewów rolnych.

PROCES. Wobec nieścisłych wiadomości rozsiewanych przez pismo Naród, czujemy się w obowiązku zawiadomić naszych czytelników, że proces naszego redaktora przeciw p. Szczerbowskiemu redaktorowi Narodu, za artykuły umieszczone w tym piśmie został ukończony. P. Szczerbowski został skazany na 4 miesiące więzienia celkowego i 450 milrejsów kary i koszta sądowe.

T-WO SZKOŁY LUDOWEJ W BRAZYLJI.

W dalszym ciągu nadesłano następujące składki: Lista N. 274. Zbierający p. Karol Leśniewski. Ofiarowali p. p. Karol Leśnieski 3 pesy, Marcin Materko 2 pesy.

Lista N. 125. Zbierający p. Józef Ignaszewski. Ofiarowali p. p.: Józef Ignaszewski 2$, Marja Ignaszewska 2$, Paweł Ignaszewski 500 rs., Leonard Ignaszewski 500 rs. Razem 5$.

Lista N. 6. Zbierający p. Marjan Pikulski. Ofiarowali p. p.: Marcin Pikulski 1$, Ozorio Martins 1$, Maria i Ondina Martins 1$, Antoni Araszewski 1$, Edwardo Rodriguez Aguia 700 rs., Kenselar Hofman 400 rs., Jose Placido da Silva 500 rs., João Pedro Szmidt 500 Katarzyna Schmidt 200 rs., João Schmidt 800 rs., Franciszek Krasiński 400 rs., Karol Pietrasiewicz 300rs., Kazimierz Hałajko 300rs., Grzegorz Kobeluch 300rs. Razem 8$400rs.

Lista N. 242. Zbierający dr. Bruno Stysiński. Ofiarowali pp. dr. Br. Stysiński 10$., Antoni Kobuszewski 3$., Edward Koźmiński 5$. Razem 18$.

Z listy N. 83. Ofiarowali pp. Juljan Rowiński 1$., Franciszek Biernacki 1$., Feliks Nowitka 1$., Jakób Mozolini 1$. Razem 4$.

Wszystkim ofiarodawcom i zbierającym zasyłamy serdeczne podziękowanie.

Zarząd.

Od administracji.

PRENUMERATĘ ZA CAŁY ROK 1908 nadesłali p. p: Ignacy Celiński, Józef Węgrzynowski, Antoni Rezler, Józef Ogibowski, Andrzej Mastej, Konstanty Lencki, Two. Tadeusza Kościuszki, Jakób Michalak, Wojciech Sołek, Bolesław Kosiński, Karol Buba, Jan Mańkowski, Two Szkolne na Marianna Pimentel, Jan Bruzda, Aleksander Krakowski, Józef Kondarzewski, Aleksander Gruszczyński, Józef Pokorski, Karol Liszewski, Juljan Rowiński, Władysław Mączewski

PRENUMERATĘ ZA II PÓŁROCZE 1908 r. nadesł p. p. Piotr Popija, Tomasz Król.

PRENUMERATĘ ZA II KWARTAŁ 1908 r. nadesł. p. Fr. Sławiński.

PRENUMERATĘ ZA III KWARTAŁ 1908 r. nadesł. Franciszek Sławiński.

PRENUMERATĘ ZA CAŁY ROK 1907 nadesłali p.p. Józef Węgrzynowski, Antoni Rezler, Wojciech Sołek, Aleksander Gruszczyński.

PRENUMERATĘ ZA II PÓŁR. 1906 r. nadesł. p. Wojciech Sołek.

PRENUMERATĘ ZA CAŁY ROK 1909 nadesłali p. p. Franciszek Piluszczyk, Józef Ogibowski, Antoni Jankowski. Franciszek Wykrota, Dawid Czarnecki, Konstanty Lencki, Franciszek Ignasiak, Ambroży Rybasz, Józef Osiński, Alberto Michal, Franciszek Selner, Dr. Piechnik.

PRENUMERATĘ ZA III KW. 1909 r. nadesłał p. Franciszek Wasilewski.

PRENUMERATĘ ZA I PÓŁROCZE 1909 r. nadesłali p. p.: Jan Kęsikowski, Piotr Błażejewski, Michał Klępowus, Karol Buba, Michał Banaś, Adam Stachowski, Jakób Burkot, i Fr. Wasilewski.

PRENUMERATĘ ZA II PÓŁROCZE 1909 r. nadesłał Konsulat Austryjacki.

PRENUMERATĘ ZA I KWARTAŁ 1909 r. nadesł. p. p.: Sylwester Piasecki, Jan Karman, A. Kwieciński, Wł. Mączewski.

PRENUMERATĘ ZA II KWARTAŁ 1909 r. nadesłał Konsulat Austryjacki.

Odpowiedzi od Redakcji.

P. Konstantemu Czebrukowi. — Ponieważ kalendarzy wszechświatowych nieposiadamy, stosownie do życzenia 2 mile wpisaliśmy na Jego rachunek. Słownik polsko-potrugalski dopiero wychodzi; gdyby Pan nie chciał czekać na takowy, prosimy o zawiadomienie nas jak mamy postąpić z pańskimi pieniędzmi.

P. Józefowi Niczewskiemu.—Brakujące numery „Polaka“ wysłaliśmy. Otrzymaną prenumeratę kwitujemy zwykle w „Polaku“ w dziale „Od Administracji“; Pana pokwitowaliśmy w N. 5.

P. Franciszkowi Wasilewskiemu.—Pieniądze otrzymaliśmy. Wpisaliśmy pana na listę prenumeratorów i numery od 1 Styczna wysyłamy z wyjątkiem N. 5 i 6, które zostały wyczerpane. Pieniądze do Pragi i Warszawy możemy podjąć się przesłać; należy tylko podać dokładny adres.

P. *Leonowi Kielarowi.*—Adres pański stosownie do żądania zmieniliśmy. Powieść „Ogniem i Mieczem“ wysłaliśmy dn. 18 z. m. paczką poleconą kwit pod N. 2269.

P. Ludwikowi Szeszowi — Za zjednanie prenumeratorów dziękujemy i wysyłamy jako należne panu premjum „Poruszymy z posad ziemię“.

P. Polikarpowi Chrastowi.—Adres poprawiliśmy. Za błąd mimowolny przepraszamy.

P. Juljanowi Rowińskiemu.—Pieniądze otrzymaliśmy, z których 8 milów wpisaliśmy na prenumeratę naszego pisma za rok ubiegły, a resztę w ilości 4 mil wręczyliśmy zarządowi T-wa „Szkoły Ludowej“.

P. Feliksowi Sobczykowi. — Adres Jana Dziedzińskiego jest następujący: rua Campo Bomfim N. 40 Porto Alegre, Estado Rio Grande do Sul.. Nadesłane ogłoszenie umieściliśmy, na pół roku będzie kosztowało 4 milrejsy.

P. W. Sokołowskiemu.—Pieniądze od ks. Petersa na prenumeratę p. F. Zelnera otrzymaliśmy i wpisaliśmy na jego rachunek. Kwit p. Kozłowskiego wysyłamy przy niniejszym numerze „Polaka“.

P. J. Mańkowskiemu.—Ogłoszenie pańskie umieściliśmy w N. 13 „Polaka“. Należy się nam 800. rs.

P. *Janowi Klimie.*—Na listę prenumeratorów naszych pana wpisaliśmy i regularnie „Polaka“ wysyłać będziemy. Za życzenia dziękujemy.

DZIAŁ POWIEŚCIOWY.

POSIEW KRWI.

POWIEŚĆ

PRZEZ

Wacława Żmudzkiego

Jeden z najbliżej leżących chorych, wsparty na łokciu, długo wpatrywał się w niego nieruchomie i potęgujące się z każdym momentem zdumienie rozszerzało mu coraz więcej powieki, ale jednocześnie coraz szerzej kazało roztwierać się ustom.

Wreszcie palcem dotknął zlekka białego fartuszka stojącej obok, a odwróconej plecami do rozgrywającej się sceny siostry miłosierdzia.

— Alisa Iwanowna — szepnął z dziwną zgrozą — na Boga, ależ to jest przecież Zwierkow!...

Alisa spojrzała na niego wzrokiem mętnym i jakby bezpośrednio ściągnięta na ziemię z wędrówki dalekiej a po ciemnych chmurach. I potem dopiero uderzył ją d iwny ton jego przemówienia.

Ściągnęła brwi, jakby pod wpływem wewnętrznego bólu.

— Tak, to Zwierkow!...

Lecz Czawczewadze tej odpowiedzi jej już nawet nie słyszał.

W roztargnieniu, nie władnąc swymi odruchami, popełnił to, co w normalnym stanie było dla niego zaledwie marzeniem upragnionem a nie ziszczalnem— dotknął jej szat! I odczuciem tego dotknięcia zdawała się być przesiąknięta cała, jak wicher powracająca mu do głowy świadomość.

Fale pędzącej huraganem od mózgu do piersi krwi, na moment ścisnęły mu bezwładem serce, jakby je między drzwiami przycięły, na moment rozgorzałe jego ślepia powlokły się przeźroczą wilgotnej mgły.

— Och, panno Aliso!

Alisa wpatrzyła się w niego jasnym wzrokiem nowego zdumienia, w którem jednak, jak rumiane słońce w krynicznem źródle, zjawił się rychło nabiegający ciepłą krwią rumieniec zrozumienia.

Opuściła oczy i odwróciła się.

A Wiera w tej samej chwili, nie wypuszczając ręki Zwierkowa, opuściła się z powrotem na poduszkę i na bladej jej twarzy święcił uśmiech cichego szczęścia, jak rozsrebrzona księżycowym światłem przeźrocza mgła, snująca się lekkim tchem nad ziemią w ciche noce majowe.

FERMENTY.

— A więc syn! Krew z krwi i kości z kości tamtego, który jego matkę pohańbił, przeciwko któremu miał testamentem pomstę przekazaną!

W piersiach Tyszki wrzało całe piekło. Od tej chwil, gdy się dowiedział, zdawało mu się jakby się obudził. Spał — a oto senne powieki rozwarto mu szeroko do czerwoności rozpalonymi rozciągaczami, i przez okrwawione jamy swych oczu widział odtąd tylko krew, krew zgniłą, wzdymającą się bąblami jadowitej pomsty.

Miał go oto pod ręką...

Ale ręka jego nie mogła się podnieść na wroga, już obalonego niemocą, przygwożdżonego do łoża.

I ulegając ogólno ludzkiej chorobie przeciągniętej struny woli, polegającej na widzeniu czegoś, i widzeniu tak, jakby się w najtajniejszych tajnikach i najgoręcej widzieć pragnęło, zaczął podejrzewać, że ten, palcem przeznaczenia mu wskazany cel jego pomsty nie jest bynajmniej niemocen, nie powinien być bynajmniej podciągany pod moralny zakaz znęcania się nad leżącym. Udaje tylko, udaje może nawet sam nieświadom najbliższego celu i potrzeby udawania, z tym jednak końcowym skutkiem, by uśpić, oszukać jego instynkty, by odebrać mu jego zemstę.

I szpiegował każdy jego ruch, każde spojrzenie, niemal każdą myśl, pragnąc podchwycić jakiś niepodlegający wątpliwości przebłysk tego, co w nim podejrzewał. Żaden chory nie cieszył sie taką z jego strony troskliwością, nie przebył tyle askultacji.

Na drugi czy trzeci dzień wydało mu się, że porucznik w chwilach, gdy mógł mniemać, że na niego nie zwracano uwagi, pochłaniał dyetetyczne potrawy szpitalne, jak zgłodniały wilk. Natomiast, gdy siostra miłosierdzia zachęcała go do jedzenia, gdy podsuwała mu talerz pod sam nos, odwracał głowę z wszelkimi pozorami obrzydzenia.—Nie, nie mogę.

Przywidzenie to podwoiło jego uwagę.

Teraz przybiegał do sali nr. 1., jak tylko miał chwilkę wolnego czasu, siadał obok łóżka porucznika i wpatrywał się w niego ciężkiem, jak głaz, spojrzeniem swych nieruchomych źrenic.

Zwierkowa te zbyt częste odwiedziny, szczególniej te nieruchome spojrzenia zaczęły wreszcie niepokoić.

— Czego ten jeszcze, bestja, chce!

I zwyczajem podobnych sobie kreatur, nie mogąc w inny sposób otrząsnąć się z wrażenia dławiącej supremacji, próbował zbliżyć ku sobie tego, który na niego tak przygniatająco oddziaływał, przez spoufalenie się z nim, przez otworzenie przed nim naściežaj części swojej duszy.

I pewnego razu, gdy Tyszka swoim zwyczajem siedząc przy nim, w milczeniu gniótł go nieruchomem spojrzeniem swych ponurych oczu, zrobił ku niemu tajemniczo porozumiewawczą minę.

— Doktorku kochany, mam się o coś zapytać. Ale pod słowem!

— Tyszka spojrzał nie bardzo zachęcająco.

— No?

— Widzi doktorek, ta chora!... Niby jak tam było, co było, to do rzeczy nie należy. Jednem słowem, przyczepiła się, jak smoła, aż tu się za mną przywlekła. I ubrdało jej się teraz, że jak tutaj na ziemi połączą nas widomie, to już dusze nasze na wieki zelgną ze sobą, he! he! I ani jej z głowy wybij, koniecznie ślub, choćby na godzinę przed śmiercią. A ja, widzi pan, zrobiłbym to, bo cóż mi tam zresztą, ale boję się. A nuż by potem ozdrowiała, a ja zaręczony jestem i przytym taka partja że... Otóż widzi pan, ja względem tego. Jak pan myśli — czy ona już na pewno... te?... Można bez obawy?...

Tyszka stał się w tej chwili strasznym. Pociemniałe oczy wylazły mu na wierzch, żyły na szyi nabrzmiały jak powrozy, wargi drżały, odsłaniając błyskające zęby.— Podniósł się zwolna. Zdawało się że za moment rzuci się na Zwierkowa, że go zdławi rozetrze na proch, jak szkodliwego robaka.

Lecz naraz zaśmiał się tylko jakimś zgrzytliwym śmiechem, odwrócił się raptownie i prędko odszedł.

Zwierkow skurczył się pod kocem szpitalnym i patrzył za nim pobladłemi oczyma.

Tyszka, nie spojrzawszy, przeszedł szybko obok łoża Wiery, wypadł na korytarz, potrącił ramieniem Alisę, która właśnie nadchodziła z przeciwnej strony i, nie, przepraszając, chciał iść dalej.

— Panie Kazimierzu!—zawołała za nim. — Na jedno słowo!

Odwrócił się z wściekłością.

— To pani rajfurzy ten sławny związek między Wierą i tym, tym!.. Dlaczego pragnie pani shańbić ją tak strasznie w ostatnich godzinach jej życia?!

Spojrzała z cichym smutkiem.

— Bo to ostatnie jej godziny, ostatnie jej pragnienie, za ziszczeniem którego lżej jej będzie odejść.

— Ależ to pragnienie hańbi ją właśnie, osiada jak rdza, na jej białej duszy. Dlaczego pani nie otworzy jej oczu na wartość tego, tego?... To zwierze mówiło mi właśnie, że boi się, żeby później nie ozdrowiała, bo jest podobno zaręczony, cha, cha!...

— Z moją siostrą, z Olgą.

— Winszuję. Ależ, cha, cha! szczęście swej siostry powinnaby pani tymbardziej!...

Spojrzała na niego wzrokiem, zamglonym przez łzy

— Panie Kazimierzu, panie Kazimierzu, dlaczego tak!... Przecie pan wie, co ja mogę myśleć. Ale ona wierzy. Wierzy że przeznaczenie skuło ich na wieki, że gdzieś, kiedy znowu się spotkają w zmienionych postaciach, że byle przez święty związek wszczepiła się w jego życie choć na godzinę przed własnym zgonem, a odzyska go kiedyś, kiedy już nic nie będzie go od niej odgradzać... I pocóż jej tę wiarę odbierać teraz, po co w godzinę śmierci łamać w niej to, czem całe życie żyła. Czy pan wie, co taka ożywcza wiara znaczy? Och panie Kazimierzu!...

Przerwała na moment, i potrząsnąwszy głową, zamyśliła się. A po chwili dodała cicho:

— I ja też, i ja tak wierzę... I panie Kazimierzu, gdy i na mnie przyjdzie już ta ostatnia chwila, gdy pan będzie miał pewność, że również nie ozdrowieję, he, he!... Czy wówczas zdobędzie się pan na tyle okrucieństwa, czy nie znajdzie pan w swym sercu dostatecznie zwykłej miłości bliźniego, by grążącej się już w ciemną otchłań śmierci nie podać mi wątłej słomki nadziei, za którą moja dusza uczepić by się mogła, która utrwalałaby we mnie wiarę w przyszły, w lepszy żywot?...

Spojrzała na niego dziwnie rozbłysłemi oczami, w których ta odległa nadzieja już świeciła cichą radością, jak odbłysk dalekiej, dalekiej gwiazdy wschodzącej.

Tyszka nizko opuścił głowę, jakby wstydząc się tego wejrzenia i przez chwilę milczał.

— Pani ma rację!—rzekł wreszcie.—Wiara ma swoje życie odrębne, i biada temu, kto ją zabija.... Postaram się pani dopomódz.

Skłonił się przed nią głęboko i szybko zawrócił.

Za chwilę był już znowu koło Zwierkowa.

— Zbadałem dokładnie sprawę—rzekł—i może pan zupełnie spokojnie zadość uczynić chorobliwym urojeniom tej biedaczki. Nie pociągnie dłużej nad tydzień do dwóch.

Zwierkowowi oczy rozbłysły, nie tyle na skutek udzielonej informacji, ile dla samego faktu, że oto ten okropny człowiek, przestraszający go swymi spojrzeniami, okazał się najniespodzianiej takim dostępnym i wyrozumiałym.

— Dziękuję doktorku kochany, dziękuję serdecznie. Więc całkiem na tym można polegać?

— W zupełności.

— Cudownie! W każdym razie poczekam jeszcze, ile się da, bliżej końca. Bo to widzi pan, strzeżonego... he, he!

Tyszka kiwnął głową i odwrócił się pospiesznie, nie będąc prawie w możności zapanowania nad chęcią plunięcia w twarz jowialnemu porucznikowi.

Gdy przechodził korytarzem między dwoma szeregami łóżek, usłyszał raptem przyciszone wołanie:

— Doktorze, doktorze!

Obejrzał się.—Czawczawadze dawał mu palcem znak, by się do niego zbliżył.

— No?—zapytał niecierpliwie.

Gruzin miał twarz dziwnie poważną, niemal surową.

— Czy i pan, doktorze, pośredniczy pomiędzy tymi dwojgiem?

— Albowiem co?

— Grzech się stanie. Grzech za jej hańbę. To jest szubrawiec ostatniego rzędu.

— Zna go pan?

Spotykałem się z nim kolkakrotnie. Między innymi spotykałem go także na polu walki. I wie pan!...

Tu zniżył głos do szeptu.

— On, bestja symuluje chorobę, aby nie potrzebował wyruszyć w pole!

Tyszka drgnął i pochylił się niżej.

— Na czym pan opiera to przypuszczenie ?

— Widzi pan, ja go podejrzywałem od pierwszej chwili i dlatego miałem go na oku. I pewnego dnia zauważyłem, że ta czerwoność na jego twarzy znacznie mu przybladła. Potym budzę się w nocy, patrzę, a on, bestja, smaruje się czymś. Może się przytym poruszyłem, czy coś, bo nagle spojrzał na mnie wystraszonym wzrokiem, i widząc że patrzę na niego, zmieszał się okropnie i szybko schował coś pod poduszkę. Nazajutrz zrana był znowu cały jak świeżo ugotowany rak, lecz mego wzroku starannie unikał, za to gdy mniemał że na niego nie patrzę —udało mi się podchwycić parę takich jego spojrzeń, że prawie gotów bym był dać gardło, za prawdziwość moich przekonań. Wię pan, to możnaby sprawdzić!...

Tyszka mimowoli spojrzał w stronę Zwierkowa i spotkał się z wejrzeniem jego rozgorzałych wytężonych ku nim oczu. Oczy te—zdało się—usiłowały być w tym momencie także uszami.

— Niech pan będzie ostrożnym, żeby się nie spłoszył przed czasem. Lub działać natychmiastowo. Ręczę, że musi mieć pod poduszką ową cudowną maść. To by było ciekawe, nawet—he, he—ze względów naukowych!

Tyszka uścisnął mu rękę i wstał.

— Cierpliwości. Dopóki ona żyje, musimy go pozostawić w spokoju.

Gruzin szarpnął się niecierpliwie.

— Nie rozumiem doprawdy, że też i pan!...

— Ona tak chce, a to jest jej ostatnia wola. Czyż godzi się nie dać jej skonać spokojnie!

Czawczewadze ścisnął ramionami.

— Wiem że Alisa Iwanowna jest tego samego zdania. Co do mnie — nie pojmę nigdy, jak właśnie w tej ostatniej chwili można przywiązywać swoją duszę do takiego wstrętnego ochłapu cuchnącego ścierwa.

— Ha! — Tyszka uśmiechnął się. — Kto poznał kiedy ciemne puszcze duszy niewieście! Tak pragnie — i niech się stanie wedle jej woli. Cierpliwości zatem!

Skierował się ku wyjściu i, przechodząc obok łóżka Wiery, zatrzymał nieco dłużej wzrok na jej twarzy.

Spała, oddech cicho, ale dość spokojnie, bez niepokojących świstów, wylatywał jej z piersi, blade policzki różowiły się ledwie dostrzegalnym, delikatnym, jak wiatr jabłoni, rumieńcem, który tym razem bynajmniej nie miał cech złowróżbnej łuny przepalonej gorączką krwi.

Mimowoli przyszła mu na myśl przypowieść o tej skórze, o którą już dobijają targu, lecz która narazie znajduje się jeszcze na grzbiecie żywego niedźwiedzia.

ZBROJNY POKÓJ.

Dwie potężne armie, rozkiągające się najeżonymi w 'działa i bagnety frontami na dziesiątki mil, stały naprzeciw siebie w takim oddaleniu, że wyćwiczony w sztuce wybijania szyb andrus podmiejski mógł był od jednej do drugiej przerzucić kamieniem, i kamieniem mógł trafić w pierwszy lepszy łeb, których wiele po jednej i po drugiej stronie sterczało wzdłuż frontów, jak żórawie na straży i bacznie a czujnie mierzyło się wzajem wytrzeszczonemi ślepiami.

I żadna strona nie odważała się pierwsza rozpocząć zapasów, które musiały być zapasami ostatecznymi, na śmierć lub życie, które dla każdej strony musiały rozstrzygnąć skromne pytanie—być albo nie być!

Ilość wojsk, nagromadzonych po jednej i po drugiej stronie, przewyższała już wielokrotnie liczebność wszystkich armij, jakie kiedykolwiek od początku świata wychodziły w pole i ścierały się z sobą w krwawym boju.

Ale jedna i druga strona uważała się jeszcze za zbyt słabą, zbyt mało przygotowaną do ostatecznej rozprawy.

I obie strony z wytężeniem wszelkich sił, z gorączkowym pośpiechem ściągały zewsząd posiłki.

Codziennie, jak w dwa olbrzymie zbiorowiska wodne, spływały zewsząd żelazne strumienie orężem błyskających tysięcy, stękały głucho opancerzone pociągi, wyładowane potwornemi cielskami ogniem zionących olbrzymów, skrzypiały dniami i nocami ciężko ładowane telegi, niezmordowanie dowożące broń i amunicję.

Wreszcie przygotowania dosięgły rozmiarów potwornych, wobec których myśl ludzka drętwiała ze zgrozy i odmawiała dalszego posłuszeństwa, i nie mogła zastanawiać się nad skutkami.

To już nie dwie armje były, ale dwa narody, dwie rasy całe, które tu u kolebki ludzkości stanęły naprzeciw siebie oko w oko, by z z orężem w ręku rozstrzygnąć dalsze losy świata.

I rozstrzygnięcie to nie przychodziło. — Ani jedna ani druga strona nie ważyła się rozpocząć pierwsza.

Bo o losy świata chodziło, a kto ważyłby się odpowiedzialność za losy świata pierwszy przyjąć na swoje barki!

I przygotowania, potworne, nadludzkie wciąż trwały w dalszym ciągu.

Matkom zabierano synów, dzieciom ojców, żonom mężów, z nędzarzy, od kolebki zbratanych z głodową śmiercią, wyciskano ostatni krwawy grosz, by go dorzucić na ważącą się szalę...

Dwie całe rasy, ze wszystkimi przez wieki na gromadzonymi zasobami, wyciągnęły przeciwko sobie w pole...

I wreszcie pogotowia bojowe, wreszcie natężenie sił narodowych doszły do takiego napięcia, że dłużej nie można już było zwlekać ani jednej sekundy, bo dalsze żywienie nagromadzonych zastępów bojowych musiałoby ogłodzić świat, bo karność, utrzymująca te zastępy w szyku, pękłaby była, jak przeciągnięta struna, i świat by nagromadzoną energią bojową z korzeniem wywróciła.

Piorun, który wypadł ze starcia się dwóch burzami brzemiennych chmur, już leciał, już godził z góry w głowę palcem Przeznaczenia wytkniętej ofiary.

— — — — — — — — — — — — — —

W naczelnego wodza milionowej armji rosyjskiej od pewnego czasu jakby bies wstąpił.

Zdawało się, że starcza krew w starczych jego żyłach zmieniła się jakimś cudem w żywe srebro, które nieustannie przelewało się po nim, nie dając mu spokoju ani dniem, ani nocą, które pędziło go naoślep przed siebie, jak wbita w bebechy ostroga oszalałego rumaka.

Teraz potrzebą jego stało się nietylko kierować bojem, nietylko widzieć dokoła poćwiartowane części ciał, pryskające z rozwalonych łbów białe mózgi, ale i samemu bić, tak, ażeby ręka czuła uderzenie, ażeby ucho mogło bezpośrednio mogło się napawać jękiem konającego nieprzyjaciela.

Pod wpływem tej potrzeby niezmożonej, sam, wydarłszy się z rąk swoich sztabowców, rzucił się na czele pietrowskiego pułku w najgorętszy wir boju pod Jentai.

Pod wpływem tej potrzeby następnie codziennie wysyłał na rzeź oddziały przednich straży, pragnąc sprowokować nieprzyjaciela.

Ale nieprzyjaciel był czujny i ostrożny. Zdaleka witał bohaterów celnym ogniem, lecz do bitwy pierś o pierś nie dochodziło jeszcze, ręka nie miała sposobności odczuć tępego wiązgnięcia szabli, grzęznącej w rozpłatanym nieprzyjacielskim łbie.

Przeto cały impet jego musiał się teraz skierować do środka, na swoich.

Wszystkie zawody i niepowodzenia wskutek niemożności wyładowania się nazewnątrz, powstały w nim teraz jako rozjuszone brytany i wyszczerzyły skrwawione paszcze na tych, których narazie mogła dosięgnąć szalona ręka, którzy tej ręce zostali wydani z prawem na ich śmierć lub życie.

I na pierwszy ogień poszli wszyscy ci, którym ojcowie pozostawili nazkiska, kończące się ne „ski" lub „wicz".

Wódz pamiętał o rozmowie swej z panem Zwierkowem.

Ze wszystkich pułków umiejętnie wybierano synów krainy, której korona skradziona i shańbiona została przez syna Wasylowego, i tych właśnie przeznaczono do przednich straży, których zadaniem miało być drażnienie nieprzyjaciela, ora z wypróbowanie dalekosiężności jego dział.

Pan Tyszka w owych czasach musiał wielu swoim rodakom amputować te nóżki, które ich miały zanieść na ojczystą ziemię, i te rączki, które pracą na tej ziemi miały wyżywić staruchy matki i pisklęta, płowowłose, niebieskookie zatracone raki z dzióbkami, roztwartymi pożądliwie na chleb nasz powszedni i na bułkę z masłem.

Później przybył jeszcze jeden naturalny środek do okazania członkom „bratniego" narodu afektów wodza. Zima!... Straszna, nieubłagana, jak śmierć, mandżurska zima.

Przed jej lodowatymi pocałunkami wojsko zagrzebywało się, jak krety, w ziemię. I gdzie do niedawna bielało na równinie całe olbrzymie miasto białych namiotów, tam obecnie jakby cudem cała armja zapadła się w głąb, nad niezmierzonem polem sterczały tylko nieprzeliczone drobne kopce,jak stożki zasklepionych na zimę mrowisk.

Ale armja ukryta przed chłodem, musiała być po dawnemu strzeżona przed nieprzyjacielem.

I zaszczyt ten pozostawiono panom „skim" i „iczom"

— Niech się, szelmy ćwiczą w carskiej służbie.

Wódz nie mógł ukryć radości, gdy mu zdawano relację, że tylu a tylu wartownikom poodmarzały podczas służby nosy i uszy, że tylu a tylu znaleziono zmarzniętymi na kość.

Ale był ktoś jeden, który mu specjalnie leżał na wątrobie, na którego wspomnienie zęby klapały mu w gębie!—Tym jednym był Jokodama.

Podstępnego japończyka chciał sobie zostawić na własne swoje ręce, obiecywał sobie, że zabierze się do niego dopiero po tryumfalnym powrocie do Mukdenu.

— Niech sobie tymczasem buja, niech nabiera pewności siebie!

Ale oczekiwany tryumf nie chciał przyjść na zawołanie, przeciwnie, szumnie rozpoczęta ofenzywa, zakończyła się bardzo prędko pośpieszną rejteradą.

I już teraz nie potrzebował zastanawiać się długo nad tym, kto winien.

Naturalnie, ci wszyscy pobratymcy, a w pierwszym rzędzie ten, ten..., djabeł kosooki!

I już nie był w stanie odkładać dłusej pomsty. nie mógł czekać na tryumfalny powrów do Mukdenu.

I pewnego dnia wierny Wańka znów zapukał do drzwi golarni.

— Nagniotki! Znów szelmy odżyły!

Żaden nowożeniec nie oczekuje z takim drżeniem serca przybycia do domu swego młodej małżonki, z jakim tego dnia oczekiwał Kuropatkin.

Liczył minuty i sekundy, ze drżeniem nasłuchiwał świstu lokomotywy, znamionującej nadejście pociągu, ktory miał przywieźć japończyka.

Wreszcie przed podjazdem zabrzęczały dzwonki sanek.

Stary generał usiadł, obiedwiema rękami tłumiąc bicie serca, które zaczynało być zbyt bolesnym i niebezpiecznym.

W tem momencie nad uchem zaczęła mu brzęczeć uparcie jeszcze jedna natrętna jak mucha myśl, że bądź co bądź sporo winy za tę niewyraźną sytuację, w której się znalazł, spada też na własną lekkomyślność, graniczącą z... głupotą!

Myśl ta była mu tym, czym naprzykład uczucie pchły, łażącej pod gorsem koszuli podczas galowego dworskiego obiadu. Ani ją ukryć przykładnie, ani wypuścić na wolny świat!

Wreszczie drzwi rozchyliły się cichutko, jak po maśle, do środka wkroczył, a raczej wpełznął zgięty we czworo,—przybrany w najmilszy ze swych uśmiechów—Łajkow.

Kuropatkin mimowoli obie swe w kułaki zwinięte pięści wtłoczył w kieszenie szarawarów, by przypadkiem przed czasem nie zaczęły pracować po gębie przybysza.

Łajkow-Jokodama dopełznął do środka pokoju.

— Na pierwszy rozkaz z całym możliwym pośpiechem.

Kuropatkin pasował się z sobą, by jeszcze na niego nie spojrzeć, by z błyskawic, które musiały trysnąć z jego oczu, nie dać mu odrazu poznać wszystkiego.

— Tak!—mruknął.—To bardzo dobrze. Ja właśnie dużo mam z tobą do pogadania. A tego... Aha, prawda! Ten glejt masz przy sobie, który ci wówczas wypisałem?

— Taturalnie, bez niego się nie ruszam.

— Bo ja przypomniałem sobie, że tam nie wszystko jeszcze jest. Trzeba będzie rozszerzyć trochę twoje pełnomocnictwo.

I wciąż jeszcze nie patrząc mu w oczy, wyciągnął rękę.

— Daj!

Jokodama zaczął pośpiesznie szukać w zanadrzu.

Już miał żądany papier w ręce, i naraz zatrzymał się. Ta znacznie przybladła, z uparcie opuszczonymi oczyma twarz rosyjskiego wodza obudziła w nim nagle zaostrzoną czujność. Wydało mu się, że ta wyciągająca się ku niemu ręka parokrotnie nienaturalnie zadrżała.

I, nie spuszczając z niego oka, rzekł umyślnie głośno:

— Oto jest!

Wyciągnięta dłoń zacisnęł się kurczowo dokoła podanego papieru, zwinęła się w groźną pięść, i zwolna, jak młot, poruszany systemem dźwigni, opadła na kolana.

I teraz dopiero spojrzał.

Jokodama cofnął się o parę kroków wstecz.

Nie przestając ciskać snopami stalowych iskier z pod zasępionych nagle brwi, Kuropakin wstał z miejsca, wparł ręce w boki.

Patrzał w milczeniu, zaledwie górna warga drgała mu kurczowo, a około ust od nosa aż do brody zjawiała mu się i znikała zygzakowata bróżda.

Pod skórą twarzy, jak miedziana rdza zarazy morowej, napływała centkami wzburzena krew.

Wreszcie zaczął się śmiać. Z początku jakby się tylko dławił, jakby wykrztuszał z siebie jad, który dokoła wątroby nakipiał, potym coraz szerzej, przestronniej. Zdawało się, że gardło jego zamieniło się naraz w trąbę powietrzną, ryczącą huraganem wściekłości, po ziemi całej zebranej.

Pod wpływem tego śmiechu Jokodama z początku zbladł, potym w pewnym momencie, jakby zupełnie odruchowo, obejrzał się na drzwi i wreszcie stała się z nim również cudowa, a szybka, jak myśl, metamorfoza.

Układny, o miękkich ślimaczych ruchach Łajkow przepadł, a w jego miejsce zjawiła się pantera z krwawymi ślepiami, z członkami gibkimi, jak stalowe sprężyny.

Już wpadał na niego, już w ręce zabłysnął pazur—lśniąca klinga japońska.

Kuropatkin całym ciałem odrzucił się w bok i klasnął w dłonie.

I naraz z czterech dywanami zawieszonych kątów pokoju, jak za pociśnięciem sprężyny, wyskoczyły cztery szare postacie żołnierskie z nastawionymi żądłami bagnetów.

Między piersiami japończyka a ciałem wodza zamigotały ognie czterech skrzyżowanych błyskawić.

Teraz japończyk jednym susem odskoczył do ściany i ruchem jak myśl szybkim sięgnął do kieszeni.

Jednocześnie prawie klapnął w jego ręce rowolwer, huknęły dwa zlewające się w jeden strzały i zakłębiły się dwa po ziemi ciała dwóch śmiertelnie ugodzonych żołnierzy.

Lecz zanim palec zdążył po raz trzeci pociągnąć za cyngiel, oba pozostałe jeszcze w zdrowych rękach bagnety jednocześnie zatoczyły świetliste koło i jednocześnie zgrzytnęły głucho po kościach czaszki.

Rozkaz był—żywcem brać!

Japończyk zwinął się w miejscu i miękko opadł na ziemię.

Przez chwilę rozdziawiał szeroko gębę, jakby ziewając, robił bokami, jak rozdymający się przedśmiertnym tchem wąż.

Na moment przycichł zupełnie.

Potym jedna ręka zsunęła mu się niżej, jakby w bezwładzie omdlenia, ale dziwnym zbiegiem trafiła znów prosto do kieszeni.

Za moment już wracała, niosąc coś do ust.

Lecz jednocześnie cztery żelazne, żylaste łapy jak jastrzębie, spadły na niego, pochwyciły ten pokryjomy ruch i przygniotły go do ziemi.

Kuropatkin, obserwujący całą tę scenę w grobowym milczeniu, podszedł teraz i potrącił go nogą.

C. d. n.

Pogadanki Naukowe.

WIEŚ W HOLANDJI.

Domy wieśniaków w Holandji są bardzo wielkie, wszystkie prawie mają po dwa piętra i dużo okien, ozdobionych firankami. Pomiędzy ulicą a domem leży ogródek, pełen krzewów i kwiatów, a koło ogródka sad z pięknymi owocowymi drzewami i jarzynami najrozmaitszych gatunków. Za domem wznosi się olbrzymi budynek, który pod jednym wysokim dachem mieści stajnię, oborę, tudzież składy na siano i zboże. W tym budynku widzimy najrozmaitsze angielskie i amerykańskie narzędzia rolnicze, nieraz udoskonalone przez tamtejszych wieśniaków, długie szeregi krów, śliczne czarne konie i czystość, czystość niesłychaną wszędzie i na każdym miejscu.

Wnętrze domu takiego wieśniaka pod względem urządzenia i wygód w niczym się nie różni od pańskiej siedziby. Są tam meble, obrazy, dywany, fortepjan, biblioteka, dzienniki polityczne, pisma tygodniowe.

Zwiedziłem raz mieszkanie ubogiej wdowy która miała tylko jeden pokoik. Podłogę wyściełały maty czystości niesłychanej, meble błyszczały jak heban, blaszki i zamek u kufra, rączki metalowe przy szufladach komody, nawet gwoździe, wbite do muru, wyglądały jak srebrne. Wszystko dokoła jasne, błyszczące. Nie widząc w pokoju tym łóżka, spytałem kobiety, gdzie i na czym sypia. Za całą odpowiedź zbliżyła się do jednej ze ścian i otworzyła drzwiczki w kolorowym obiciu. Łóżko było zamknięte w zagłębieniu na kształt szafy w ścianie i składało się z materaca i siennika, położonych jeden na drugim na murku.

Lubiąc dostatek i życie wygodne, wieśniacy holenderscy przechowują jednak proste obyczaje przodków. Nawet najzamożniejsi z pośród nich sami orzą i osobiście kierują robotami w polu. Niektórzy posyłają synów do uniwersytetów, co z ich strony jest nie małą ofiarą, gdyż taki student kosztuje rodziców mniej więcej cztery tysiące franków [około 2500 milów na rok.

Ogół wieśniaków jednak pogardza zawodem prawnym, lekarskim, nauczycielskim i wymaga, aby wszystkie dzieci pozostawały na wsi. Ci to rolnicy—włościanie stoją na czele kraju, z ich grona wybierają nawet deputowanych do Stanów generalnych: Praca koło roli nie przeszkadza im brać udziału w sprawach życia publicznego i w zarządzie krajem. Nietylko śledzą wszystkie ulepszenia w dziedzinie gospodarstwa wiejskiego, lecz i ogólny postęp wiedzy. W Hawen założyli wzorową szkołę rolniczą, której dyrektorem jest znany w naukowym świecie agronom. Niektórzy wieśniacy od czasu do czasu odbywają podróże w celach naukowych do Belgji i Anglji.

Amicis.

DLACZEGO LUDZIE W SZWAJCARJI TAK ZGODNIE ŻYJĄ?

W Szwajcarji panuje ład i spokój, pomimo bardzo znacznych—jakby wypadało oczekiwać—przyczyn do waśni i nieporozumień. Mieszkańcy Szwajcarji bowiem są różnego pochodzenia, różnej wiary i mówią różnymi językami. Na 100 szwajcarów 70 mówi po niemiecku, 25 po francusku, 5 po włosku. Istna wieża Babel!

W szkołach uczą się rozumieć cudzą mowę, a ufność wzajemna jest tak wielka, że w gazetkach szwajcarskich — a każda prawie wioska ma tam własne pisemko—czytać można nieraz takie ogłoszenia: Dziewczynę, mówiącą po francusku, chcą oddać rodzice na parę miesięcy do rodziny niemieckiej, a przyjmą wzamian młodą niemkę, która się w ich domu doskonale francuskiego wyuczy".

Rodzice którzy uważają, że się ich dzieci w szkole niedosyć innego języka wyuczyły, a pieniędzy na nauczyciela nie mają, wymieniają tak między sobą dzieci bez najmniejszej obawy, że im kto dziecko skrzywdzi, lub nim dla obcej mowy lub obcej wiary będzie poniewierał.

I jak się to dzieje, że tam ludzie różnym mówiący językiem, różną wyznający wiarę, w zgodzie obok siebie żyją, gdy np. w Austrji czech z niemcem, niemiec z włochem ciągle się za łby biorą.

Skąd ten dziw taki? Czy tam ludzie inne serca mają, inaczej myślą i czują niż ich sąsiedzi? Nie! wszak człowiek wszędzie ten sam i o krzywdę swoją się upomni, ale tutaj nie ma przyczyn do niezadowolenia. Niemiec, francuz, ewangelik i katolik żyją tutaj razem z dobrej woli, dlatego że sobie wzajem poprzysięgli wspierać i łączyć się w potrzebie. Państewko to, w którym teraz razem żyją, sami sobie zbudowali siłami wspólnymi, więc też je sobie tak urządzili, by się każdy w nim czuł swojsko i wygodnie. Powstało ono nie z zaboru wojennego, podboju lub najazdu, ale z dążeń na miejscu osiadłego ludu ku wolności i swobodzie. I dlatego to Szwajcarja nietylko jest przez obcych podziwiana, ale i kochana przez swoich, dlatego to każdy szwajcar z taką dumą po niej toczy okiem, jakby był panem, który ogląda swe włości.

H. Ł.

Rozmaitości.

SKĄD WIEMY O PRZESZŁOŚCI LUDZI.

Naukę o losach rodzaju ludzkiego na ziemi nazywamy „historją". Nauka ta z łatwością gromadzi mnóstwo wiadomości o czasach, najbardziej do naszych czasów zbliżonych, gdyż ludzie spisują wypadki i urządzenia ludzkie.

Ale jakieś 3 tysiące lat temu, czyli tysiąc lat przed narodzeniem Chrystusa nikt w Europie nie pisał ani o wypadkach, które wtedy miały miejsce, ani o obyczajach ówczesnych ludzi. Chcąc się czegoś dowiedzieć o tych czasach lub o czasach jeszcze dawniejszych, musimy przetrząsać wnętrze ziemi, usuwać z wierzchu te jej pokłady, które potworzyły się później, by dostać się do tych, na których mieszkali ludzie dwa, trzy, cztery lub więcej tysiącoleci temu. Wówczas odnajdujemy resztki domów mieszkalnych, mogił, narzędzi, broni, naczyń, odzieży, ozdób ludzi pierwotnych, wreszcie szkielety tychże ludzi, oraz szkielety zwierząt i resztki roślin, z których owi ludzie korzystali. Na zasadzie tych wykopalisk można wytworzyć sobie pojęcie o tym, jak człowiek pierwotny gospodarował, jak się ubierał, jak pracował i jakim oddawał się rozkoszom.

Z wykopalisk nie możemy jednak nic się dowiedzieć o wielu obyczajach ludzi pierwotnych: np. o tym, jak była urządzona ich rodzina, jak walczyli i handlowali z sobą, do czego się modlili, jak święcili święta i t. d.

Ażeby wytworzyć sobie o tym wszystkim jakieś pojęcie, należy poznać życie tych ludów, które dziś jeszcze znajdują się w stanie dzikości lub barbarzyństwa. Łatwo przekonać się, że ludy te używają narzędzi i rozmaitych przedmiotów, podobnych do tych, które wykopujemy z ziemi. Stąd wynika że ludzie pierwotni mieli takie same obyczazaje i takie same wierzenia, jakie spotykamy dziś u czerwonoskórych, australczyków i innych dzikich ludów.

Człowiek pierwotny był myśliwym. Bądź każdy z osobna na własną rękę, bądź gromadnie myśliwi tropili zwierza, urządzali nań nagankę i zabijali maczugą, ostrą kością lub kamieniem, rzucano się na powaloną zwierzynę, wyrzynano kości i chciwie wyssysano z nich ciepły szpik. Kobiety tymczasem pozostawały w domu, zbierały jagody oraz dziko rosnące owoce i ziarnka, wydobywały z ziemi korzonki.

Przed napaścią dzikiego zwierza, przed chłodem, deszczem krył się człowiek do grot skalnych, wdzierał się na drzewa, lub budował szałasy, wtykając w ziemię gałęzie i przykrywając je z wierzchu skórami.

Człowiek jaskiniowy nie znał odzieży. Od zimna bronił się, okrywając ciało niewyprawną skórą zwierzącą, długie jego włosy igrały z watrem. Ciało ozdabiał sokiem różnobarwnym, lub wykłuwał na nim różne figury, jak to czynią dzisiejsi dzicy.

Życie jego było zmienne: wytępiwszy zwierza w sąsiednim lesie, musiał on porzucać dotychczasowe mieszkanie i szukać nowej siedziby.

Nad światem zwierzęcym miał jedną wielką przewagę: znał użyteczność ognia i umiał go wykrzesać, pocierając suche gałęzie jedną o drugą: W około stosu, rozłożonego pośrodku groty, gromadziła się po ciężkiej pracy myśliwskiej cała rodzina, przy ognisku rozgrzewano członki i spędzano noc; na ogniu warzono strawę.

Człowiek jaskiniowy urozmaicał sobie jak mógł nędzne swe życie. Na rogu i kości, których za narzędzia używał, kreślił ostrym jakimś kamieniem figury, przeważnie w postaci zwierząt: jelenia, konia, dzika.

Te figurki, to początki sztuki ludzkiej.

ZWIERZĘTA A KOLORY.

Przed stu laty przeszło, bo w roku 1765, jeden z chirurgów francuskich, Le Cat, wystąpił z twierdzeniem, że barwa skóry zwierząt i ludzi jest rzeczą przypadkową i że ją odnieść należy do psychicznej wrażliwości matki. Le Cat twierdzi, że z pary psów, z których matka była czarno-biała, a ojciec biały, któremu eksperymentator domalował plamy czerwonawe i brązowe, otrzymał szczenięta, które oprócz plam czarno-białych po matce, odziedziczyły owe plamy czerwonawe i brązowe po ojcu. Le Cat nie powiedział w jaki sposob zwierzęta dziedziczyłyby kolory, gdyby matka była ślepa, w każdym razie nowoczesne badania stwierdzają wielką wrażliwość zwierząt na barwy.

Profesor Hess z Wirzburga, opierając się na tem, że kury i gołębie nic nie widzą z zapadnięciem zmroku pomalował w kurniku sztuczne cienie, a potem posypał wszystko ziarnem. Owoż kury pozostawiły nietknięte ziarno na przestrzeniach zamalowanych, jak gdyby to były rzeczywiste cienie. Następnie profesor Hess pomalował podłogę kurnika na wszystkie barwy tęczy i posypał znowu ziarnem. Kury zaczęły zjadać je najpierw z koloru czerwonego, potem z pomarańczowego i żółtego, zatrzymały się na kolorze zielonym, już z koloru niebieskiego i fioletowego nic nie spostrzegły.

Co do psów to, profesor Hess stwierdził, że mają oko bardzo wrażliwe i że odróżniają wszystkie odcienie, a inni dwaj profesorowie Hunsledt i Nagel doszli do przekonania, że przez stosowne ćwiczenia wrażliwość tę można spotęgować do tego stopnia, że pies będzie miał oko prawie impresjonisty.

PROCES TRUCICIELKI.

Przed sądem przysięgłych w Bourges rozpoczął się sensacyjny proces o trucicielstwo, który przypomina żywo epokę głośnych trucicieli XVII i XVIII wieku. Oskarżoną jest młoda, trzydziestodwu letnia kobieta, żona właściciela winnicy, nazwiskiem Jeanne Gilbert. zbrodnie jej nie różnią się od podobnych morderstw jej głośnych poprzedniczek, ani pod względem motywów ani liczby ofiar.

Jeanne Gilbert jest córką poczciwych winiarzy z Saint Amand Montrond. Jedynaczka, zepsuta i rozpieszczona przez rodziców, wcześnie okazywała popęd do zbytkownego życia i władzy. Los chciał jednak inaczej. W roku 1897 poślubiła młodego właściciela winnicy Gilberta i popadła skutkiem tego w materjalną zależność od teściów, którzy młodemu małżeństwu prócz mieszkania dawali tylko niewielką rentę roczną. Zmuszona do ograniczenia swych wymagań zaczęła nienawidzić rodziców męża. Natomiast z mężem żyła w zupełnej zgodzie, aż do przyjścia na świat córeczki. Dziecko to uważała za nowy ciężar w swem życiu, za zaporę w planach przyszłości, zaczęła je nienawidzić i znienawidziła także męża. Złe instynkty brały coraz bardziej górę; przestała zajmować się domem, długie godziny spędzała u wróżbiarek i kabalarek. Ale jeszcze panowała nad sobą.

Dopiero w kwietniu 1905 roku, po śmierci ojca męża, przystąpiła do strasznego dzieła, mającego jej zapewnić majątek i niezależność. Pierwszą ofiarą stała się teściowa. Zmarła ona nagle wśród strasznych boleści, nie chorując przedtem wcale. W rok później przyszła kolej na własnego ojca zbrodniarki; i on zmarł wśród podobnych objawów, spożywszy potrawę, przysłaną mu przez córkę. Po dwóch miesiącach zmarła również matka trucicielki gwałtowną śmiercią. Usposobienie jej zmieniło się teraz, gdy stała się właścicielką winnicy, domu i znaczniejszej sumy pieniędzy. Zmienił się też tryb jej życia, nie kryła zadowolenia z zamożności, z której mogła spokojnie korzystać.

Spokój ten nie trwał jednak długo. Dnia 25 marca 1908 roku wezwano nagle lekarza miejskiego do rodziny Palleau, która zachorowała wśród podejrzanych objawów. Lekarz znalazł oboje małżonków Palleau i troje ich dzieci w strasznych boleściach i kurczach i stwierdził, że ulegli zatruciu. Przy zastosowaniu odtrutki udało się uratować ojca rodziny i dzieci, natomiast pani Palleau zmarła następnego dnia wśród strasznych boleści. Autopsja zwłok wykazała otrucie arszenikiem. Stwierdzono, że otrucie wynikło z powodu spożycia sera, który Palleau znalazła na stole w domu, owinięty w kartkę z książki gospodarczej. Pani Palleau sądziła, że jest to podarunek kogoś z krewnych, przyniesiony podczas jej nieobecności i bez wahania podała ser rodzinie przy obiedzie. Zaraz po spożyciu objawiły się kurcze.

Jeanne Gilbert zwróciła w tym wypadku sama na siebie uwagę, zaczęła bowiem bardzo żywo interesować się przebiegiem śledztwa i wywiadywać się pilnie, czy przypadkowo na nią, jako na bliską krewną, nie padło „niesłuszne" podejrzenie. To niespokojne zajęcie się sprawą zwróciło na nią uwagę policji, a wypadek, jaki się zdarzył w kilka dni później, przypieczętował jej los. W dniu 30 marca znalazł niejaki Felliatre, mieszkający naprzeciw rodziny Palleau, podrzucony pod drzwi mieszkania pakiecik z białym proszkiem. Chemiczne badanie dowiodło, że jest to arszenik. W śledztwie stwierdzono, że Jeanne Gilbert była w mieszkaniu swych krewnych w dniu katastrofy i że w tym samym dniu otrzymała od swego pachciarza z La Chatellete ser tego samego gatunku, co znaleziony ser zatruty. Na tej podstawie zarządzono przeprowadzenie rewizji w mieszkaniu Gilbertów i znaleziono książkę gospodarczą z wydartą kartką, w którą właśnie ser był owinięty, oraz resztki papieru, który posłużył do opakowania podrzuconej torebki arszeniku. Gilbertową aresztowano.

Te obciążające momenty przypomniały nagłą śmierć rodziców i teściów trucicielki i obudziły podejrzenie, że zmarli oni również nie naturalną śmiercią. Wydobyto zwłoki i wykryto w nich ślady znaczniejszych dawek arszeniku. Dalsze śledztwo dowiodło, że Gilbertowa kupowała w ostatnich latach znaczniejsze ilości arszeniku u drogerzysty Bouillota, rzekomo jako truciznę na szczury, a mianowicie w maju 1905 r. sześćdziesiąt paczek, w tym samym miesiącu jeszcze 40 paczek i we wrześniu 250 gramów.

Na podstawie tych wyników, Jeanne Gilbert została oskarżona o pięciokrotne trucicielstwo i czterokrotny zamiar otrucia. Sprawa nie jest dotąd jeszcze zupełnie jasna. O ile otrucie rodziców i teściów zupełnie się tłomaczy, o tyle brak motywów dla wyjaśnienia zamachu na rodzinę Palleau, po której śmierci Gilbertowna nie mogła oczekiwać żadnych korzyści materjalnych. Bezcelowość tej zbrodni spowodowała przypuszczenie, że zbrodniarka jest umysłowo chora. Ale badania psychiarów nie potwierdziły przypuszczenia; uznali oni morderczynię za normalną umysłowo i poczytalną. Tak więc zapewne dopiero przebieg procesu wykaże przyczyny tej zamierzonej i w części dokonanej zbrodni.

Jeanne na ławie oskarżonych w otoczeniu żandarmów spokojna, bez wzruszenia, głucha na krzyki tłumu, otaczającego gmach więzienny i przeklinającego „Joannę trucicielkę". Na obciążające materjały oskarżenia, na zeznania świadków odpowiada zaprzeczeniem, wypiera się wszystkiego. Obronę trucicielki objęło dwóch adwokatów.

Po rozważaniu sąd skazał Gilbert na dożywotnie ciężkie roboty.

TYSIĄC MAREK POŻARTYCH PRZEZ KOZŁA.

W berlińskim Banku państwa miał się zdarzyć w ostatnim czasie niezwykły wypadek. Przyszedł pastuch wiejski i położył przed kasjerem zawiniątko papierowe, w którem po rozwinięciu zobaczono bezkształtną masę. Po bliższem badaniu, okazało się, że jest to żołądek kozi. Pastuch zaś opowiedział następującą historyjkę: miał bilet 1000 markowy w kieszeni i pasąc kozy zasnął obok swej szatry. Wtedy nadszedł kozioł, który często wyjadał mu sól, zawiniętą w papierze z kieszeni i uraczył się tysiączką. Zbudziwszy się i spostrzegłszy co się stało, pastuch zdecydował się szybko: złapał kozła, wypruł mu żołądek i przyniósł do Banku celem wymiany. Po tej odpowiedzi pastucha wezwano rzeczoznawcę, który zbadawszy niestrawione resztki papieru w zawartości żołądka, stwierdził, że chłop nie kłamie, i że rzeczywiście są to strzępki tysiączki. W taki to niezwykły sposób pastuch stracił kozła, ale odzyskał tysiączkę.

OLBRZYMI METEOR.

Spadł we wsi Cubilia olbrzymi meteor, niedaleko Burgos, w Hiszpanji. Mieszkańcy wsi szli właśnie do kościoła, gdy zobaczyli na niebie ogromną kulę ognistą, która spadała ze straszliwą szybkością, poczem nastąpił gwałtowny wybuch z długim i głośnym grzmotem. Przerażeni włościanie myśleli, że nadszedł koniec świata i padli na kolana. Dom, na który spadł meteor, uległ zdruzgotaniu i z dwoma sąsiedniemi stanął w płomieniach. Gdy włościanie ochłonęli z przerażenia, rzucili się do gaszenia pożaru. Gruzy zburzonego domu pokryte były masą żelaza krystalicznego. Większe odłamy meteoru przesłano do muzeum w Madrycie.

MILIONOWY SPADEK.

Do pism paryskich donoszą z Madrytu, że młody 16-letni rybak w San Sebastian nazwiskiem Lejabertia otrzymał niespodziewanie kilkumilionowy spadek. Chłopiec nie znający wcale rodziców, wychowywał się jako podrzutek w pewnej rodzinie rybackiej. Niedawno zmarła w Mundaca jego matka, milionerka amerykańska, która na łożu śmierci wyjawiła swemu adwokatowi wiadomość o podrzuceniu dziecka. Gdy stwierdzono prawdziwość wszystkich podanych przez nią szczegółów, wezwano Lejabertię do odbioru spadku w sumie trzech milionów franków.

Drobiazgi

TKLIWY MĄŻ.

— Panie doktorze, czy moja stara przetrzyma?

— Zdaje mi się, że się wszystko ułoży jaknajlepiej.

— Więc klapnie?

PRAKTYCZNA NIAŃKA.

Matka: — Moja Józefko, zawsze zanurzaj w wodę termometr, zanim dziecko wsadzisz w wannę.

Niańka. — A to na co?

Matka. — Wszak już cię uczyłam, jak poznać na termometrze, czy woda za gorąca, czy za zimna.

Niańka. — Et ceregiele! ja i bez tego wiem, kiedy dziecko zczerwienieje jak burak—to woda za gorąca, a kiedy zsinieje—to za zimna.

OPOWIADANIE MYŚLIWEGO.

Idąc sobie raz, panie, lasem wedle Maćkowego dęba, patrzę — stoi sarna i mech skubie. Przyłożyłem flintę do oka, wygarnąłem—sarna stoi. Wygarnąłem drugi raz—ani drgnie Oszalała głupia koza, czy co — myślę sobie. Przybiłem trzeci raz! buch! Nic. Znowu buch— i znowu nic. Wystrzeliłem panie piętnaście nabojów, a ta głupia ani się ruszyła. A czy wiecie, panowie dobrodzieje, dlaczego? — Oto po prostu: głuche było bestyjstwo, jak pień!

DOBRZE ZROZOMIAŁ.

Lekarz: Przecież dobrze wiecie, Wojciechu, iż chlewy nigdy nie powinny być tak blizko domu mieszkalnego, przecież to niezdrowo.

Wojciech: Co to, to nie, panie doktorze! Pan doktor się myli, gdyż świnie jeszcze ani godziny nie chorowały.

Księgarnia Polska

Książki DO NABYCIA W POLSKIEJ KSIĘGARNI

Ceny książek podajemy z opakowaniem i przesyłką pocztową poleconą.

Drobne sumy przyjmujemy markami pocztowemi.

KSIĄŻKI SZKOLNE.

Elementarz Promyka w oprawie	400
Elementarz polski dla szkół początkowych, ułożył Roch Olszewski	400
Elementarz [mały] ułożył przyjaciel ludu	300
Pierwsze czytanki ułoż. M. K.	1.000
Upominek	1.300
Snopek	1.300
Podarunek dla Młodzieży	2.000
Czytanki polskie ułożył Henryk Galle część I	1$200
Część II	1$200
Początki gramatyki języka polskiego z ćwiczeniami i przykładami przez Konr. Drzewieckiego	1$800
Podręcznik ortograficzny ul. Bog. Niew. Warnkówna	1$800
Ćwiczenia stylistyczne—ułoż. Bogucka, Niewiadomska i Warnkówna w opr.	2$200
Stopniowe opisanie świata w oprawie	700
Geografja (krótka) dla dzieci, napisała Anna Nałkowska cz I	800
cz. II.	1$200
Geografja cz I nap. Rudnicka i Dąbrowski	2$000
Geogr. szkolna elementarna nap. Anna Nałkowska, cz. II	2$000
cz. III	2$400
Geogr. fizyczna nap. Archibald Geikie	1$400
Nauka rachunków część I	500
Nauka rachunków część II	600
Teorja arytmetyki cz. wstępna. Cztery działania nad liczbami całkowitemi	1$100
— Z. Szczawiński S. kamiński	
Jak prowadzić naukę arytmetyki — Thomas	1$600
Teorja zadań arytmetycznych — Thomas	1$800
Teorja arytmetyki oraz zbiór zadań Szczawiński i Kamiński	
Atlas historji naturalnej	7$000
Atlas Przyrodniczo geograficzny	6.500
państwa zwierzęcego—B. Dyakowski cz. I. w opraw. ozdobnej	7$000
cz.II. w oprawie ozdobnej	7$000
Zasady zoologji—W. Colier	1$200
Geologia—Archibald Geikie	1$500
Historja Polski — Chociszewskiego —w oprawie	1.800
Dzieje Polski—Anczyca, z obr. w opr.	2.000
Mała historja Polski — Bukowieckiej	1.400
Dzieje Polski, napisał Franek	700

KSIĄZKI POUCZAJĄCE.

Gawędy i opowiadania z dziejów Polskich	400
Ciekawe zjawiska w świecie, opr.	800
nieoprawne	500
Jak się objawia życie ludzkie	500
Pogadanki o niebie i o ziemi z obr. w opr.	900
O powietrzu z obrazkami w oprawie	1$200
Jak się zachowywać w chorobach zakaźnych w oprawie	1$100
O wnętrzu ziemi z obrazkami w opr.	900
O morzach i lądach z obrazkami w oprawie	1$200
Poradnik dla kobiet które chcą być zdrowemi	400
Zwierzęta ssące i ich życie i obyczaje z obrazkami w oprawie	1.600
Z blizka i z daleka z obrazkami w oprawie	1.600
Rośliny pokarmowe w różnych krajach z obrazkami w oprawie	1.400
Pogadanki o rozwoju ludzi przedhistorycznych z obrazkami w oprawie	1$000
Rośliny, zwierzęta i ludzie na kuli ziemskiej z obrazkami w oprawie	1$000
Domowa nauka oprawiania książek	400
Australja	700
Francja	800
Chińczycy	500
O zaćmieniu słońca i księżyca	500
Turcy	500
Włościańskie stowarzyszenia rolnicze	600
Zwierzęta przedpotopowe	500
Egipcjanie	600
Zwierzęta ginące i zaginione	500
Mały podręcznik weterynarji	500
Spiewy historyczne Niemcewicza stron 46 w oprawie.	1.800
Opis Królestwa polskiego z obrazkami w oprawie	1.300

POWIEŚCI, OPOWIADANIA, PODRÓŻE

Powstanie Kościuszkowskie	700
Na nowym zagonie	600
O baranie który dawał się strzydz i zimą i latem	300
Przez Sudan 3 t. op.	2.400
nieoprawne	1.500
Przygody Mateusza Jarząbka	300
Dola jednej Magdy	300
O Kubie mądrali	400
Przygody Jakóba w oprawie	1.200
Przygody myśliwca	400
Sokole oko	300
Sfinsks lodowy, przygody podróżników w okolicach bieguna z obrazkami w oprawie	3.300
Czarownica	500
Michałko	300
Jurgis Durnialis	500
Sprawa o wóz	400
Młynarz z Zarudzia	600
Młyn na Pokusie	400
Nasze miasta	400
Przyjaciel koni	700
Z sierocej doli	600
Cztery powiastki	400
Duchy Czarnego boru	400
Powieści i baśnie zbiorek I.	500
„ „ „ „ II.	600
„ „ „ III.	700
Mali bohaterowie	300
Rikityki	200
Żona z jarmarku	1.000
Ostatnie zdobycie Częstochowy [z powieści Huragan]	1300
Z krwawych dni 1 tom oprawny	1$200
nieopr.	800
Zwycięzca z pod Kircholmu	200
Z życia ludzi i zwierząt I.	400
„ „ „ II.	500
Scyzoryk	300
Tajemnicza Bandera i Flibustjerowie w oprawie	3.500
W Kalifornji w op.	2.000
Żołnierzyk burski w op.	2.000
Podróże Guliwera w op.	2.000
Ostatnie dni Pompei w op.	2.000
Jachowicz—wiersze i bajki, w oprawie	2.800
Powieść o dwóch miastach 3 tm. opr.	3$200
nieopr.	2$200
Opowiadanie Bartosza o Polsce	300
Męczennicy za wolność i lud	400
Niedola	1$500
Za wolność i lud	800
Bór	2$800
Żywot i dzieła Mikołaja Reja	400
Powstanie Narodowe	500
Ksiądz Mackiewicz	400
Pod Wiedniem	500
Zuch baba	300
Na bezdrożu [z życia Warszawskiego]	400
Wdowa kukała, siebie oszukala	300
Dwaj przyjaciele	300
Czarna krew 2 tomy oprawne.	2.200
Olbrachtowi rycerze 6 tomów opr.	6.000
nieoprawne	4.200
Na wyścigach 2 tom. oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Życie Hodowców Amerykańskich 2 tomy oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Z ciężkich dni 2 tomy oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Pamiętnik ex-dziedzica 2 tomy op.	2.200
nieoprawne	1.500
Cecora 3 tomy oprawne	3.200
nieoprawne.	2.200
Podróż Polki do Persji 2 tomy op.	2.200
nieoprawne	1.500
Poruszymy z posad ziemię 4 tomy	2.800
Biała dama 2 tomy oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Ostatnia butelka 3 tomy oprawne	3.200
nieoprawne	2.500
Wygnaniec, — pow. z czasów wojny francusko-pruskiej w oprawie	1.000
Hołd pruski — powieść historyczna z XVI wieku w oprawie	900
Doczekali, — powieść w oprawie	800
Narzeczona Harambaszy w oprawie	1.300
Francja, opis kraju zwyczajów w oprawie	900
Romanowa w oprawie	900
Szwajcarja, opis kraju, ludzi i zwyczajów w oprawie	1.000
Bohater z pod Majuby, powieść z czasów wojny Boerów z Anglikami w oprawie	1.000
Na chlebie u dzieci w oprawie	1.000
nieoprawne	800
Zbrodnie polityczne 1 tom oprawny	1$200
Za świętą wiarę i mowę	400
Generał Jan Henryk Dąbrowski	400
Zygmunt Sierakowski	700
Żywot Stanisława Staszyca	400
Żywoty znakomitych Polaków	700
Pro Christo 2 tomy oprawne	2$200
nieopr.	1$500
Gasnące słonce cztery tomy opr.	4$500
nieopr.	3$500
Na Mi-Ko 2 tomy opr.	2$200
nieopr.	1$500
Maks Hawelarz 2 tomy opr.	2$200
nieopr.	1$500
Kipling — Bajeczki — w oprawie	2.000
Stefanowska—Życie w oceanie w opr.	3.000
J. Werne — Podróż do środka ziemi skrócona — w op.	2.500

—

ZBIOR. POWIEŚCI HISTORYCZNYCH J. I. KRASZEWSKIEGO. PRZEDSTAWIAJĄCYCH W FORMIE POWIEŚCIOWEJ

Dzieje od 9-tego do połowy 18-tego wieku.

Stara Baśń, 3 tomy	2.400
Lubonie, 2 tomy	1.900
Waligóra, 3 tomy	2.400
Bracia Zmartwychwstańcy, 3 tomy	2.400
Masław, 2 tomy	1.600
Boleszczyce, 2 tomy	1.600
Królewscy synowie, 4 tomy.	3.000
Historja prawdziwa o Petrku Właście, 2 tomy	1.600
Stach z Konar, 4 tomy	3.000

KSIĄŻKI DO NABOŻENSTWA.

Wielkie Officium	2$600
„ „ w oprawie ozdobnej	3$600
„ „ „ skórkowej	4$200
„ „ „ sk. ozdobnej	5$200
Officium (małe) opr. w pł. złocone	1$600
„ „ opr. ozdobna	1$900
„ „ w pól skórce	2$600
„ „ opr. w szagryn wyborowy	4$200
Gwiazda Zbawienia opr. w pł. złocone	1$600
„ „ w opr. ozdobnej	1$800
„ „ „ „	2$600
„ „ „ „ w szagryn wyborowy	4$200
Służba Boża opr. w pł. złoc.	2$600
Służba Boża opr. w pł. ang.	3$600
„ „ opr. w półskórce	4$700
„ „ opr. w ozdobne płótno angielskie z wycisk, złoc.	6$200
Złoty Ołtarzyk opr. w płót. złocone	2$100
„ „ „ lepsze płótno	3$100
„ „ w oprawie ozdobnej	3$600
„ „ opr. w półskórek	4$200
„ „ opr. w ozdobne płótno angielskie	6$100
Chwała na wysokości Bogu opr. ozd.	3$600
Proście, a będzie wam dano opr. w półskórek	4$200
Głos duszy,—opr w płótno złocone	4$700
„ „ opr. prostsza	3$200
Bądź wola Twoja—wydanie ozdobne dla mężczyzn	5$200
„ „ „ wyd. dla kobiet	7$200
Cicha łza—opr. w pl. złoc.	2.900
„ „ „ ozd.	3.000
Zdrowaś Maryo opr ozd.	3$600
O naśladow Jezusa Chrystusa	2$200
Głos do Boga	3$100
Pismo Św. X Wujka, z illustracjami Dorego, wspaniałe wydanie in folio w pięknej oprawie	38$000
Pismo Św. w obrazach	19$000
Nowy testament	13$000

Ceny książek niżej wymienionych, podzne są bez doliczenia kosztów przesyłki pocztowej.

BIBLJOTECZKA MŁODZIEŻY SZKOLNEJ.

Żółw i Makolągwa, powiastka	300
Moi koledzy	400
Mały patrjota	300
Szare kaczątko. Duże i Małe	400
Królestwo grzybów.—Tocia	300
Bal u pani Żaby. Czarodziejska kukułka	400
Historja roku. Dziewczynka z zapałkami.	300
Brzydkie kaczątko.	300
Ropucha. Krasnoludek.	300
Za późno.	300
Lat temu 900.	300
Słoneczko. Na świeżem sianku.	300
Bracia Mowglego.	300
Rikki-tikki-tavi.	300
Obłoczek. Przygody rodziny Jeżów	200
Wędrówka Celinki. Wieszczka okruszyn.	300
Wojtuś. Michałek. Podejrzenie.	300
Oblężenie Berlina	300
Koza ojca Bartłomieja. Ze wspomnień kuropatwy.	300
Królewicz Bolko.	200
Wnuczka Kazimierza.	200
Pod Zbarażem.	400
Rycerz Błękitny.	400
Słowianie: uroczystości i obrzędy.	300
Bolesław Chrobry.	300
Zalew kopalni.	300
Legendy górnicze.	300
Wędrówka kwiatów.	200
Na łące. Amator jajecznicy.	300
Sierota. Nad Wisłą. Sikoreczka.	300
Bez. Scyzoryk. Biczyk. Sukienka.	300
Niewidomy. Kraszanki.	200
Rodzina królików. Muszka i pająk.	200
Bajki i wiersze.	400
Wybór wierszyków.	300
Bardzo dawno. Królestwo skał.	200
Przyjaciółki. Waluś.	300
Bez przewodnika.	400
Janko Cmentarnik.	300
Królowa niebios Legendy o M. Boskiej.	400
Koronacya Zygmunta Augusta.	300
Wybót poezji. — Lenartowicz. —	400
Wybór poezji —Kondratowicz. —	400
Wybór powiastek.	400
Upał. Sosna.	300
Wybór powiastek.	300
Kwiaty Idalki.	200
Cztery prządki. Robotnicy P. Jakóba. Zaleska	
Coś. Len	300
Cień. Spiewak z pod strzechy	300
Kot który chodził własnemi drogami. Słoniątko.	300
Swierszcz. Błędne ogniki.	200

BIBLIOTECZKA UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH

Dym.	250
Banasiowa.	250
Nasza szkapa.	300
Niemczaki.	250
Siłaczka. Na pokładzie.	300
Antek.	300
Na wakacyach. Katarynka.	300
Siteczko. Czy pamiętasz?	300
Babunia.	300
Ogniwa.	300
Panna Antonina.	300
A... B... C...	300
Janko muzykant. Latarnik.	250
Wspomnienia z Maripozy. Jamioł. Organista z Ponikły	300
Bartek zwycięzca.	400
Czytanki polskie I.	1.000
Czytanki polskie II.	1.000
Sąd	300
W porębie. Przy robocie.	300
Tomek Baran.	400
Pewnego dnia.	500
Froim. Zając.	300
Łoktek na łożu śmierci. Tatarzy na weselu.	250
Upiór	400
Z dziennika starego dziada.	400
Profesor Milczek. Rejent Wątróbka.	250
W oknie. Nauczyciele sieroty.	300
Kazanie konfederackie. Ksiądz Marek.	300
Tadeusz Reyten.	300
Sawa. Pan Borowski.	400
Pieszo przez Czarny Ląd I.	400
Pieszo przez Czarny Ląd II.	400
Na Oceanie Atlantyckim.	300
Z puszczy amerykańskiej.	300
Kamizelka. Michałko.	300
W puszczy.	400
Wilk, psy i ludzie.	400
Wilki. Wesołego.	300
Ksiądz Piotr.	250
Chałat.	300
Zmierzch. Cokolwiek się zdarzy.	250
Łukasz Stempel.	250
Mundur. Jaszczult,	250
Dwie siostry. Przewoźnik.	250
Moja mówka pogrzebowa. Przypadek	250
Gorzkie wspomnienia słodkiej nadziei.	300
Wspomnienia szkolne. Pomyłka. Przypadek	500
Prządki. Ze wspomnień dziecinnego wieku.	300
Wawrzyńcowie.	300
Sielanka. Legenda żeglarska.	250
Portret króla Jana. Posłowie siewierscy.	250
Wieczór u gen. Kopcia. Wiązanka konwalii	250
Orso. Sachem.	300
Oracz. Filemon i Baucis. Nieprzespany sen pani Maciejowej.	250
Sarna. Literatura mojej żony. Nabożeństwo majowe	300
Łusia Burlak.	400
Wiosna.	400
Dola.	300
Co się dzieje w gniazdach.	300
Kulisi	450
Bokser.	200
Bitwa o chrążankę.	450
Cenie. Z legend dawnego Egiptu. W górach.	200
Wojciech Zapała.	200
W Winiarskim forcie.	200
Urbanowa.	200
Miłosierdzie gminy.	300
Wybór poezyi. — Lenartowicz. —	300
Wybór poezyi. — Kondratowicz. —	400
Janko Cmentarnik.	250
Niepłakany.	250

MOJE KSIĄŻECZKI.

Każda książeczka kosztuje 400 rs.

Antoś
Bal i koncert u sikorki
Baśń o kiesce złotosypce
Baśń o córce rybaka
Brylanty
Cudowny łabędź
Czerwony kapturek
Duch górski
Jaś i Małgosia
Jaśkowe dzieciństwo
Kot w butach
Marmuszka
Mysia norka
Mały roznosiciel gazet
O czterech muzykantach
O rybaku i złotej rybce
O siedmiu krukach
O szklanej górze, żywem źródle i dobrym synu
Pamiętnik pszczółki
Podziemny kwiatek
Przygody Zosi Wędrowniczki
Sakiewka
Spiąca królewna
Śnieżka
Stoliczku, nakryj się
Sarb ukryty
Szaraczek i Bielasek
Stach zaczarowany
Tomcio Paluch
Wieszczka kwiatów
Z sierocej doli
Złote włosy